„UMIERAM ZA OJCZYZNĘ"

— czyli —

„UDAREMNIONY ZAMACH BOLSZEWICKI PRZERWANIA FRONTU POLSKIEGO POD PŁOCKIEM".

Sztuka ludowa w 3 aktach,

Osnuta na tle bolszewickiego najazdu na Polskę.

Napisana w marcu 1921 r. przez S. G.

Nakładem wydawnictwa "Morning World" Publishing Co.
214 Manor Ave., Harrison, N. J.

„UMIERAM ZA OJCZYZNĘ"

— czyli —

"UDAREMNIONY ZAMACH BOLSZEWICKI PRZERWANIA FRONTU POLSKIEGO POD PŁOCKIEM."

Sztuka ludowa w 3 aktach,

Osnuta na tle bolszewickiego najazdu na Polskę.

Napisana w marcu 1921 r. przez S. G.

Nakładem wydawnictwa "Morning World" Publishing Co.
214 Manor Ave., Harrison, N. J.

Drukiem Prospect Printing Company, 11 Broome Street, Newark, N. J.

19

EUGENJA: Pocóż więc mam być salunistką, kiedy mogę być dobrą żoną za właściwym człowiekiem.

MATKA: Tak, za tym powsinogą Henrykiem!

EUGENJA: (z boleścią) Matko?!

SCENA 2.

OJCIEC: (wchodzi) A wy tu co za rozmowy?

MATKA: A? Dobrze żeś przyszedł.

OJCIEC: Bo co?

MATKA: Posłuchasz, co twoja córeczka opowiada.

EUGENJA: Ojcze! Mówiłam, że wolę na męża uczciwego, dzielnego robotnika, niż salunistę.

OJCIEC: Hm, może masz i rację.

EUGENJA: Dziękuję ci, ojcze!

MATKA: I z tą racją biedę będzie całe życie klepać, tak jak i my.

OJCIEC: I to też prawda.

EUGENJA: Ale będę zadowolona i szczęśliwa.

MATKA: Przy pustym żołądku niema szczęścia, i dlatego radzimy ci wyjść za Kacpra.

EUGENJA: Matko! Ja jego nie znoszę!

MATKA: Głupstwo! Przyzwyczaisz się i będzie ci dobrze.

EUGENJA: Jeśli już koniecznie — pozwólcie mi wyjść za Henryka.

OJCIEC: Doskonały wybór!

MATKA: A to nie wiesz, że dopiero powrócił z Francji, a już chce wędrować do Polski.

EUGENJA: Bronić wolności przed nawałą bolszewicką.

MATKA: Oj! Gdyby mu się robić chciało, to zakasałby rękawy i zabrał się do roboty.

EUGENJA: Wpierw Ojczyzna, niż dobrobyt.

MATKA: Kto tam z tobą dojdzie do ładu.

EUGENJA: To zostawcie mnie, drodzy, w spokoju — co przeznaczone to mnie spotka.

OJCIEC: Słuchaj matka! Kiedy tak niechce Kacpra, to i nie zmuszaj.

MATKA: O tak, ty to na wszystko się zgodzisz.

OJCIEC: Przecież to nasze dziecko i pragnę jego szczęścia.

MATKA: (podniecona) O łbie kapuściany, a czy to ja jej wróg? A toć i ja dla niej pragnę szczęścia.

OJCIEC: Więc o cóż chodzi?

MATKA: Kacper jest bogaty i będzie za nim opływać, jak pączek w maśle, a zakochany w niej po uszy, więc......

EUGENJA: Nie będę z nim szczęśliwa — bo go nie lubię!

MATKA: Tylko do ślubu, potem się wszystko zmieni.

EUGENJA: Gwałtem chcecie mnie za niego sprzedać!

MATKA: Sprzedać? Nie. Ale wiesz dobrze, że Kacper ma na naszym domu pożyczkę, więc jak go podrażnimy, może nam chałupę sprzedać i pójdziemy na ulicę.

EUGENJA: Więc to tak?! (Siada. Zamyśla się.)

MATKA: Jak wyjdziesz za Kacpra, to sama będziesz się miała dobrze i my z czasem dług spłacimy.

OJCIEC: Matka niby dobrze mówi.

MATKA: (pytająco do Eugenji) Więc?

EUGENJA: (myśli) Dla was się poświęcę, lecz aż Henryk wyjedzie.

OJCIEC: A właśnie słyszałem w fabryce, że odebrał już zarobki i wyjeżdża.

EUGENJA: (do publiczności) Dzielny! Oby Polska więcej miała takich synów!!

SCENA 3.

(Wchodzi Kacper ubrany w surdut. Krawat jaskrawy. Ubranie jakby nie jego — za duże. Wygląd twarzy zozlany. Gburowaty. Lat 36)

KACPER: Dobry wiecór państwu! (całuje matkę w rękę, ojcu podaje rękę. Eugenji kłania się. Wszystko robi niezgrabnie.)

MATKA: Dobry wieczór panu! Właśnie rozmawialiśmy o panu.

KACPER: O, to pięknie, dziękuję za łaskę. (Ma ogromny kłopot z kapeluszem, nie wie, co ma z nim zrobić, przekłada go z ręki do ręki, to wpycha pod pachę i.t. p.)

EUGENJA: Rozmawialiśmy, że szczęściem dla naszego narodu jest, że mają polskie saluny bo by się to u obcych potruło.

KACPER: Święć się imię twoje! Rychtyk prawdę panna rzeknyła. Nie będzie jak zawcora, jeden ruśniok łyknął se dwa u Winograda na Cross stryt i poszedł do domu, aż ci go tam kolki sperły; zawołali anbulansa, to jak go nieśli,to on tak rycoł, kiej nieprzymierzając, jak wieprzak i mówią co ino zipoł i tak po dwóch dniach się wyzipół

MATKA: Umarł?

KACPER: A juści.

EUGENJA: Bardzo smutne.

KACPER: Da co rajt! Cemu to do krześcjańskiego salonu nie poszed.

EUGENJA: (z ironją) Toby się nie otruł.

KACPER: Prawdę panna rzeknyła. Ja swój stof nim kupię, probuję.

EUGENJA: Ładna prohibicja.

KACPER: Oby ino zawdy taka była. Dawniej to ci kostumer za 10 centów chciał z cubem i wołał koniaka, a teraz to da 50 centów — splunie i mówi "good". Teraz najlepsze interesy się robi.

EUGENJA: Kosztem zmęczonego bliźniego?

KACPER: Ha, ha, ha! (rubasznie się śmieje) Ta niech nie pije — chce pić, niech płaci. Da co rajt, biznes!

EUGENJA: (z ironją) Słusznie.

KACPER: Mówię państwu, że moja żona będzie miała wszystko, co się patrzy.

MATKA: Naturalnie.

EUGENJA: I ciągłą obawę, by u jej męża kto się nie otruł.

KACPER: To głupstwo! Zrobi się, że nieboszczyk miał trubel serca i kuniec. Ale niech państwo posłuchają, co im zaśpiewam.

Kuplety Kacpra Stonogi z melodramatu "Umieram za Ojczyznę."

Przybyłem do Ameryki,
Tu nie zaznałem fabryki
I żyję se jak wielki pan,
Bo spryt od maleńkości mam.

Na kuntrabandzie żyłem gut,
Nosząc koronki, tiule, śrut,
Grosiwa zawsze miałem w bród
I nie na marne szedł mój trud.

Lecz gdy mnie bardzo śledził rząd,
Trza było czmychnąć z rodnych stron,
Więc jestem tu i witam was,
Nisko się kłaniam państwu w pas.

Na trzeciej strycie salon mam,
Sznapsa w sekrecie sprzedam wam,
Więc proszę do mnie w kużden czas,
A tanio tam ugoszczę was.

Najdroższa whiskey fifty cent,
Bez wapna, pieprzu — 100 procent.
Wypijesz, spluniesz — powiesz gut,
Bo mocna ścirwo jest jak drut.

Jeśli cię mdłości porwą wnet,
Lub kurcze ścisną, nie bądź kiep,
Milcz człecze durny, żeś co pił,
A doktór sprawi — będziesz żył!

Teraz się zamiar żenić mam
Z Eugenją, którą kocham,
A para z nas to będzie fest
I Bozia da nam dziecków sześć.

Tylko ten Henryk bohatyr,
Co w chwale chodzi, kiej satyr;
Kopniaka weźmie — wszak mam łep,
Genię mu sprzątnę — bom nie kiep.

Żyd Trocki, wielki bolszewik,
Wszczął w Europie straszny krzyk,
Chciał opanować cały świat,
Lecz się przeliczył podły kat.

Przed bolszewikiem kraje drżą,
Gdy ci do Polski już włażą,
Spojrzał Piłsudski, ściągnął brew,
Rozbił się puch! Ot los, psia krew!

Anglik, to stary krętacz jest,
Chciał przehandlować Śląsk na fest,
Lecz mu Korfanty zrobił tryk —
Ślask nasz! I na nic George twój krzyk.

Dosyć oklasków, brawa też,
Cieszę się z wami aż do łez,
Lecz w gardle sucho, w brzuchu czczo,
Może tego? (pokazuje, iż chciałby wypić) Ja z ochotą

MATKA: Panie Kacper! Proszę niech się pan rozgości, ja muszę do kuchni. Chodź stary!

KACPER: A może i ja bym co pomógł?

MATKA: O nie, nie trzeba, dziękuję! Geniu, zabaw pana!

EUGENJA: (ironicznie się śmieje)

KACPER: Siur! My się zabawimy.

(Rodzice wychodzą.)

SCENA 4.

KACPER: Ta matka pani to grzecna kobiecina. (siada obok Eugenji)

EUGENJA: O tak, bardzo grzeczna (z przyciskiem) kobiecina.

(Wstaje i przechodzi na drugą stronę. Kacper za nią.)

KACPER: Panno Geniu! Takiem cekoł dzisiejsego wiecora, kiej jakiego zbawienia.

EUGENJA: (gra wciąż z ironją) Doprawdy?

KACPER: Jakiem Kacper Stonoga! (bije się w piersi)

EUGENJA: No?!

KACPER: Dyć ja panne kochom tak ogniście, że jej!

EUGENJA: Pewno jak swoje whiskey?

KACPER: Krzepciej, jak spirytus!

EUGENJA: Denaturowany?

KACPER: Jest!

EUGENJA: Którym się otruć można.

KACPER: Tak! (poprawia się) No, tak to nie. Ale ja tak pannę serdecznie miłuję, ze po za panią nie widzę nawet swego salonu.

EUGENJA: Tu go jeszcze niema.

KACPER: A nima. Ale pani będzie u mnie więcej jak salon, jak talary, jak wszystko, bo pani jest dla mnie uciechą i radością. Jabym panią oprawił w ramki, powiesił i patrzył, patrzył, jak......

EUGENJA: Na ścienny kalendarz.!

KACPER: Gorzej, jak na świętość!

EUGENJA: Widzę, że gorąca jest ta pańska miłość!

KACPER: Kiej ogień!

EUGENJA: Kiej ogień?

KACPER: Gorzej, kiej elekstryka!

EUGENJA: Nie wiedziałam.

KACPER: Może pani wiedzieć, że prawda, kiej pokaże pani dajment rynk, jaki dla pani kupiłem. (pokazuje)

EUGENJA: (Spogląda na pierścionek, lecz nie bierze go do rąk.) Wspaniały! I to za te 50 centowe trynksy?

KACPER: Prawdę pani rzeknyła.

EUGENJA: Panie Kacper, i pan naprawdę pragnie się ze mną ożenić?

KACPER: A jużci! To po co bym kupał ten rynk.

EUGENJA: I pan uważa, że para z nas będzie dobrana?

KACPER: A cemu nie. Co prawda, to pani jest ucona, a ja nie. Ale mam za to śpryt od maleńkości. Mój ojciec miał gospodarkę koło Grajewa. Ja się tam chowałem nad Pruską granicą i tam się rozumu ucyłem.

EUGENJA: W jaki sposób?

KACPER: Nosiłem kuntrabandę i na tem dobrze zarabialem, ale kiej mi za duzo na nogi strazaki następowali—zjechołem do Ameryki.

EUGENJA: Dowcipne.

KACPER: Tu się rozpatrzyłem raz, dwa i na partnerkę założyłem salon. Później spólnika wysiudałem i żyję teraz jak się patrzy. Mam juz grosa nie mało i usanowanie u ludzi tyż.

EUGENJA: Wspaniale.

KACPER: Jestem prezysem w dwuch susajdach i jesce się ucę na undertekiera.

EUGENJA: A teraz chce się pan żenić?

KACPER: Jużci. Oglądałem się za zeniacką i tu i tam, ale wszystko to takie nie pomojemu, aż obacyłem panią i tak mi pani odraz na sercu siadła, że ani rus.

EUGENJA: Trzeba było zsadzić.

KACPER: Kiejby? Ja tak panią miłowaną miłością kochom, że kiej by pani mnie nie chciała, to bodaj posedł bym do legiunów i wszystko i salon i co mam zatracił i dałbym się nawet zabić za panią bolsiewikom lucyferom!

EUGENJA: Okropne!

KACPER: Prawdziwie!

EUGENJA: Wspomniał pan o wojnie, a ja tak bym coś pragnęła dla Polski uczynić.

KACPER: A co?

EUGENJA: Sama niewiem.

KACPER: Ona tak daleko. Zreśto jak będzie nase weselisko, to podarujemy pięć stuwek od Kacpra i Eugenji Stonogów na głodnych.

EUGENJA: Nie myślę o pieniądzach. Ja bym chciała coś sama — własnemi rękami zdziałać.

KACPER: A to niech pani własnemi rękami parę kosiulów usyje dla żołnierzów. Ja dam pieniędzy.

EUGENJA: Nie rozumiemy się.

KACPER: Bo to jesce cas, później się zrozumiemy. Ja wiem to to jest tak, jak i ze mną, gdy tu przyjechołem. To ci taki zatracony Anglik goda coś do mnie, a ja nic, on dalej goda, a ja furt nic, ale teraz, to je co innego: jo godam, a on nic, ja dalej godam, a on furt nic i przyprowadzi se kogo taki i już wi.

EUGENJA: Ha, ha, ha! (śmieje się) Pyszne, wspaniałe.

KACPER: Siur, wspaniałe zrobię weselisko, jakiem Stonoga, juzci, ze na swoi hali i wsystkie kostumery, dostaną za darmo pić, coby wiedziały, że to pani Stonogowa je boską.

EUGENJA: To wszystko dla mnie jest ogromnie zabawne, lecz niech pan dobrze pomyśli, czy będzie ze mną szczęśliwy?

KACPER: Siur! A cemu nie?

EUGENJA: I para z nas będzie dobrana?

KACPER: Jak się patrzy!

EUGENJA: (do publiczności) Głupiec!

KACPER: Naprawdę kupię zaraz autonobil i będziemy sobie jeździć, a casem to i starych przewieziemy.

EUGENJA: (ździwiona) Starych?

KACPER: Jest.

EUGENJA: Jakich starych?

KACPER: A ojców!

EUGENJA: A.........ojców.

KACPER: Tak!

EUGENJA: (do publiczności) I on ma być moim mężem?

KACPER: Po weselu, to zaraz założę undertekerkę. Pono siła pieniędzy jest w tem biznesie, no i trza będzie antomobili kupić parę.

EUGENJA: Potrzebnych dla młodej żony?

KACPER: Siur!

SCENA 5

HENRYK: (wchodzi w żołnierskiem ubraniu) Witam panią!

EUGENJA: (Podbiega. Serdecznie) Witam, witam pana!

KACPER: (do publiczności) I ten tu farmazon.

EUGENJA: Przed chwilą rozmawialiśmy o Polsce. Ja tak bym chciała dla Polski coś dobrego zdziałać, ale nie wiem jak to określić.

KACPER: Ja juz godałem, ze dam pieniędzy, coby panna Genia kilka kosiulów usyła dla zołnierzy.

HENRYK: (ironicznie) Także pomysł?!

KACPER: Co, nie rychtyk?

EUGENJA: Ja bym pragnęła coś uczynić dla walczących w Polsce.

HENRYK: Nic łatwiejszego.

EUGENJA: Słucham.

HENRYK: Zostać siostrą miłosierdzia!

EUGENJA: Ach! Jaka wspaniała myśl. Toby właśnie odpowiadało moim pragnieniom.

KACPER: To ci dopiro kuncept?

HENRYK: Kuncept? Nie panie, to głos krwi dobrej Polki.

EUGENJA: Ma pan słuszność. To jest moje wewnętrzne pragnienie, którego nie umiałam określić.

KACPER: To robota nie dla takiej delikatnej oszoby. Tam dosyć będzie undertekerów.

HENRYK: Sanitarjuszów chciałeś pan powiedzieć.

KACPER: Jest! Da co rajt.

HENRYK: Jednak sanitarjusze wypełniają tylko służbę, obowiązek, gdy dla żołnierza chorego, dobre spojrzenie, uśmiech niewiasty, która też ryzykuje swojem życiem — jest balsamem; Sanitarjuszka Czerwonego Krzyża, to anioł dla cierpiących żołnierzy!

EUGENJA: Czy możliwe?

HENRYK: Nie uwierzy pani, ile kobiety te zbiedzonemu, strudzonemu, lub choremu żołnierzowi dodają energji do znoszenia trudów.

KACPER: At gadanie.

HENRYK: Co, nie prawda?

KACPER: A się rozumi.

HENRYK: To się pan na tych sprawach zna, jak "ślepy na kolorach."

KACPER: Bo co pan będzie takie gadanie opowiadał pannie Geni.

HENRYK: (z naciskiem) Eugenji.

KACPER: Niech ta będzie Eugenji, która ma co innego na głowie.

HENRYK: (do Eugenji) Nie wiedziałem — przepraszam!

EUGENJA: Ależ przeciwnie, z przyjemnością słucham. Wiem w jakich warunkach armja i tworzące się państwo Polskie..... W panu widzę bohatera i błogosławie mu.

KACPER: (z kpinami) A ci bohatyr!

EUGENJA: Naturalnie.

KACPER: At tam?! (macha ręką) Kużden, co go robota parzy, leci na letki chleb.

HENRYK: Pan to nazywasz lekkim chlebem?

KACPER: A jużci.

EUGENJA: Nieść życie w ofierze, to u pana lekki chleb?

KACPER: A dyć widziałem tych bohatyrów, co powrócili z Francji, ila ich ta zginęło, hę? A nieprzymierzający i pan Henryk też był we Francji i co mu?

HENRYK: Wszyscy nie giną. Wyszłem ręką obronną, lecz teraz na wieść, że ojczyzna w niebezpieczeństwie — śpieszę jej na pomoc.

EUGENJA: Boś pan dzielny!

KACPER: To ci dzielność przejechać się raz do Francji, a teraz do Polski.

HENRYK: Do Francji jechałem jako ochotnik w armji amerykańskiej bić wspólnego wroga Niemca, a teraz, gdy słyszę, że żydowstwo pcha 53 narody, zwane bolszewikami, na Polskę, nie mogę być głuchim.

KACPER: I bez pana by się tam obyło.

HENRYK: O tak! Lecz gdyby wszyscy tak rozumowali, to ktoby bronił granic Polski?

KACPER: Ja tam nie pudę!

EUGENJA: To też za takich jak pan, muszą iść inni, tacy dzielni, jak pan Henryk.

KACPER: Bo nima przy cem siedzieć?

EUGENJA: (z przekąsem) Prawda? Nie ma salonu, ani undertekerki.

HENRYK: Prawo do życia i ja też mam, lecz gdy widzę, że mojej ojczyźnie gaganiec bolszewicki chcą zadzierzgnąć — nie dam! Póki tchu w piersiach — Walka! Walka na śmierć i życie!

EUGENJA: (do publiczności) To mężczyzna!

KACPER: A co to zaraz gadać o...... (pukanie. Kacper stoi z rozdziawioną gębą.)

SCENA 6

EUGENJA: Proszę!

JAKOBLEW: (wchodzi) Przepraszam! Właśnie mały interesik mam do pana Stonogi.

KACPER: I tu mnie zdybałeś.

JAKOBLEW: Słyszałem, że to twoje zaręczyny.

HENRYK: (do Eugenji) Co?

EUGENJA: (zakłopotana, spuszcza oczy)

JAKOBLEW: Lecz, że jutro wyjeżdżam do Polski, pragnę się pożegnać!

KACPER: Wyjeżdżasz? (zwraca się do wszystkich) To je pan Jakoblew, salunista tez, jak i ja.

EUGENJA: Jakoblew?

JAKOBLEW: Dziwi panią moje nazwisko moskiewskie? Urodziłem się jednak w Płocku i czuję się Polakiem. Wyjeżdżam założyć jaki interes.

HENRYK: Nie w porę pan się wybiera. Tam o obronie, a nie o interesach myśleć.

JAKOBLEW: Nie myślę, by tak źle było.

HENRYK: Wszak najświeższe wiadomości......

JAKOBLEW: Jeszcze nic nadzwyczajnego nie podają.

EUGENJA: Jak to? Bolszewicy zalewają Polskę.

JAKOBLEW: I cóż ztąd?

HENRYK: Ginie swoboda, wolność!

JAKOBLEW: Zależy, jak ją kto rozumie.

HENRYK: Jak rozumie?

JAKOBLEW: Wszak bolszewizm i Polskę chce obdarzyć prawdziwą swobodą.

HENRYK: Pan szalony!

JAKOBLEW: Wcale nie i nawet bolszewików nie kocham. Ideje ich jednak są wspaniałe.

HENRYK: Żydowskie!

JAKOBLEW: Dlaczego?

EUGENJA: Pragną opanować świat.

KACPER: Bo mądre są.

HENRYK: Pod płaszczykiem idei i swobób morduje się, co najlepsze w rosyjskim narodzie.

JAKOBLEW: Walka!

HENRYK: Nie! To tylko zemsta żydowska za rzekome dawniejsze krzywdy.

JAKOBLEW: Przesadza pan! Wszak Lenin nie żyd?

EUGENJA: To szyld;

JAKOBLEW: Czyczerin też nie żyd.

EUGENJA: To drugi szyld!

HENRYK: Za którymi cała falanga roznamiętnionego żydostwa.

EUGENJA: Pożoga i mórd!

JAKOBLEW: Trudno, zmiana ustroju.

EUGENJA: Przez toczenie niewinnej krwi i gwałt!

KACPER: Jakby ta źle było, to w Rosji byłyby bunty.

HENRYK: (do Kacpra) Pan, to już z tego najmniej chyba rozumie.

JAKOBLEW: A jednak mój przyjaciel ma słuszność.

HENRYK: Przyjacielowi pańskiemu się nie dziwię, lecz pan o prawdzie wie, dlaczegóż fałszywie ją tłumaczy.

JAKOBLEW: Wiem jedno, że bolszewizm zniósł panów i dał władzę pracującemu ludowi.

HENRYK: Panie! Pan wierutnie łże! Gdzie w Rosji robotnik ma władzę? Tam władzę ma leniwy żyd. Weź pan statystykę: Główny sowiet narodowych komisarzy składa się z 22 osób, w czem 3 moskali, a 17 żydów. Komisarjat wojny — 43 ludzi, żydów 34, reszta innej narodowości, a moskala ani jednego. Teraz komisarjat spraw wewnętrznych, instytucja nadzwyczaj poważna — 45 żydów, a 2 zaledwie moskali, i tak we wszystkich ministerjach. Co tu dużo opowiadać, cały rząd rosyjski składa się z 545 komisarzy, a wie pan ilu w nim rossjan? Tylko 30, żydów 447, rozumie pan 447 żydów komisarzy, więc co tu krzyczeć o rosyjskich bolszewikach, mów pan o żydowskich bolszewikach w Rosji, a będzie pan w porządku.

JAKOBLEW: Jednak już trzeci rok świat się z nimi liczy.

HENRYK: Dlatego, że kapitał i prasa opanowana jest na całym świecie przez żydów. Oni to właśnie dla swoich celów żydowskich mącą w Rosji i całym świecie.

JAKOBLEW: Miesza pan pojęcia i robi ze wszystkiego hecę.

HENRYK: Panie, to nie heca, to wszystko jest matematycznie wyliczone przez żydów. Obliczenia te każą im cały świat trzymać w haosie i anarchji tak długo, aż zmęczone i głodne narody uznają ich rządy i dadzą pod gaganiec żydowskiej władzy swe gardła.

JAKOBLEW: Hm? Takieś pan to ładnie połączył, że tylko w wywody te uwierzyć.

HENRYK: Ja nie każe panu wierzyć, tylko, jako człowiekowi rozsądnemu, radzę strzedz się ogólnego wroga.

JAKOBLEW: Mój panie, tęższe są umysły od naszych — niechże myślą.

HENRYK: Dlatego Polska nie chce bolszewizmu, a co rozsądniejsze idzie do walki.

SCENA 7

OJCIEC: Panowie! Po takiej gorącej dyspucie zda się zakąska. Proszę do stołowego pokoju.

KACPER: Rychtyk w porę ociec ma zakąskę, tylko trzaby trochę mocnygo. Ja skocę i przyniosę.

JAKOBLEW: Pójdę ci pomódz.

OJCIEC: Tylko spieszcie się, bo kolacja ostygnie.

KACPER: Harjop wrócimy.

(Wychodzą. Ojciec do kuchni, inni głównem wyjściem.)

JAKOBLEW: Lecz, że jutro wyjeżdżam do Polski, pragnę się pożegnać!

KACPER: Wyjeżdżasz? (zwraca się do wszystkich) To je pan Jakoblew, salunista tez, jak i ja.

EUGENJA: Jakoblew?

JAKOBLEW: Dziwi panią moje nazwisko moskiewskie? Urodziłem się jednak w Płocku i czuję się Polakiem. Wyjeżdżam założyć jaki interes.

HENRYK: Nie w porę pan się wybiera. Tam o obronie, a nie o interesach myśleć.

JAKOBLEW: Nie myślę, by tak źle było.

HENRYK: Wszak najświeższe wiadomości......

JAKOBLEW: Jeszcze nic nadzwyczajnego nie podają.

EUGENJA: Jak to? Bolszewicy zalewają Polskę.

JAKOBLEW: I cóż ztąd?

HENRYK: Ginie swoboda, wolność!

JAKOBLEW: Zależy, jak ją kto rozumie.

HENRYK: Jak rozumie?

JAKOBLEW: Wszak bolszewizm i Polskę chce obdarzyć prawdziwą swobodą.

HENRYK: Pan szalony!

JAKOBLEW: Wcale nie i nawet bolszewików nie kocham. Ideje ich jednak są wspaniałe.

HENRYK: Żydowskie!

JAKOBLEW: Dlaczego?

EUGENJA: Pragną opanować świat.

KACPER: Bo mądre są.

HENRYK: Pod płaszczykiem idei i swobób morduje się, co najlepsze w rosyjskim narodzie.

JAKOBLEW: Walka!

HENRYK: Nie! To tylko zemsta żydowska za rzekome dawniejsze krzywdy.

JAKOBLEW: Przesadza pan! Wszak Lenin nie żyd?

EUGENJA: To szyld;

JAKOBLEW: Czyczerin też nie żyd.

EUGENJA: To drugi szyld!

HENRYK: Za którymi cała falanga roznamiętnionego żydostwa.

EUGENJA: Pożoga i mórd!

JAKOBLEW: Trudno, zmiana ustroju.

EUGENJA: Przez toczenie niewinnej krwi i gwałt!

KACPER: Jakby ta źle było, to w Rosji byłyby bunty.

HENRYK: (do Kacpra) Pan, to już z tego najmniej chyba rozumie.

JAKOBLEW: A jednak mój przyjaciel ma słuszność.

HENRYK: Przyjacielowi pańskiemu się nie dziwię, lecz pan o prawdzie wie, dlaczegóż fałszywie ją tłumaczy.

JAKOBLEW: Wiem jedno, że bolszewizm zniósł panów i dał władzę pracującemu ludowi.

HENRYK: Panie! Pan wierutnie łże! Gdzie w Rosji robotnik ma władzę? Tam władzę ma leniwy żyd. Weź pan statystykę: Główny sowiet narodowych komisarzy składa się z 22 osób, w czem 3 moskali, a 17 żydów. Komisarjat wojny — 43 ludzi, żydów 34, reszta innej narodowości, a moskala ani jednego. Teraz komisarjat spraw wewnętrznych, instytucja nadzwyczaj poważna — 45 żydów, a 2 zaledwie moskali, i tak we wszystkich ministerjach. Co tu dużo opowiadać, cały rząd rosyjski składa się z 545 komisarzy, a wie pan ilu w nim rossjan? Tylko 30, żydów 447, rozumie pan 447 żydów komisarzy, więc co tu krzyczeć o rosyjskich bolszewikach, mów pan o żydowskich bolszewikach w Rosji, a będzie pan w porządku.

JAKOBLEW: Jednak już trzeci rok świat się z nimi liczy.

HENRYK: Dlatego, że kapitał i prasa opanowana jest na całym świecie przez żydów. Oni to właśnie dla swoich celów żydowskich mącą w Rosji i całym świecie.

JAKOBLEW: Miesza pan pojęcia i robi ze wszystkiego hecę.

HENRYK: Panie, to nie heca, to wszystko jest matematycznie wyliczone przez żydów. Obliczenia te każą im cały świat trzymać w haosie i anarchji tak długo, aż zmęczone i głodne narody uznają ich rządy i dadzą pod gaganiec żydowskiej władzy swe gardła.

JAKOBLEW: Hm? Takieś pan to ładnie połączył, że tylko w wywody te uwierzyć.

HENRYK: Ja nie każe panu wierzyć, tylko, jako człowiekowi rozsądnemu, radzę strzedz się ogólnego wroga.

JAKOBLEW: Mój panie, tęższe są umysły od naszych — niechże myślą.

HENRYK: Dlatego Polska nie chce bolszewizmu, a co rozsądniejsze idzie do walki.

SCENA 7

OJCIEC: Panowie! Po takiej gorącej dyspucie zda się zakąska. Proszę do stołowego pokoju.

KACPER: Rychtyk w porę ociec ma zakąskę, tylko trzaby trochę mocnygo. Ja skocę i przyniosę.

JAKOBLEW: Pójdę ci pomódz.

OJCIEC: Tylko spieszcie się, bo kolacja ostygnie.

KACPER: Harjop wrócimy.

(Wychodzą. Ojciec do kuchni, inni głównem wyjściem.)

JAKOBLEW: Lecz, że jutro wyjeżdżam do Polski, pragnę się pożegnać!

KACPER: Wyjeżdżasz? (zwraca się do wszystkich) To je pan Jakoblew, salunista tez, jak i ja.

EUGENJA: Jakoblew?

JAKOBLEW: Dziwi panią moje nazwisko moskiewskie? Urodziłem się jednak w Płocku i czuję się Polakiem. Wyjeżdżam założyć jaki interes.

HENRYK: Nie w porę pan się wybiera. Tam o obronie, a nie o interesach myśleć.

JAKOBLEW: Nie myślę, by tak źle było.

HENRYK: Wszak najświeższe wiadomości.....

JAKOBLEW: Jeszcze nic nadzwyczajnego nie podają.

EUGENJA: Jak to? Bolszewicy zalewają Polskę.

JAKOBLEW: I cóż ztąd?

HENRYK: Ginie swoboda, wolność!

JAKOBLEW: Zależy, jak ją kto rozumie.

HENRYK: Jak rozumie?

JAKOBLEW: Wszak bolszewizm i Polskę chce obdarzyć prawdziwą swobodą.

HENRYK: Pan szalony!

JAKOBLEW: Wcale nie i nawet bolszewików nie kocham. Ideje ich jednak są wspaniałe.

HENRYK: Żydowskie!

JAKOBLEW: Dlaczego?

EUGENJA: Pragną opanować świat.

KACPER: Bo mądre są.

HENRYK: Pod płaszczykiem idei i swobób morduje się, co najlepsze w rosyjskim narodzie.

JAKOBLEW: Walka!

HENRYK: Nie! To tylko zemsta żydowska za rzekome dawniejsze krzywdy.

JAKOBLEW: Przesadza pan! Wszak Lenin nie żyd?

EUGENJA: To szyld;

JAKOBLEW: Czyczerin też nie żyd.

EUGENJA: To drugi szyld!

HENRYK: Za którymi cała falanga roznamiętnionego żydostwa.

EUGENJA: Pożoga i mórd!

JAKOBLEW: Trudno, zmiana ustroju.

EUGENJA: Przez toczenie niewinnej krwi i gwałt!

KACPER: Jakby ta źle było, to w Rosji byłyby bunty.

HENRYK: (do Kacpra) Pan, to już z tego najmniej chyba rozumie.

JAKOBLEW: A jednak mój przyjaciel ma słuszność.

HENRYK: Przyjacielowi pańskiemu się nie dziwię, lecz pan o prawdzie wie, dlaczegóż fałszywie ją tłumaczy.

JAKOBLEW: Wiem jedno, że bolszewizm zniósł panów i dał władzę pracującemu ludowi.

HENRYK: Panie! Pan wierutnie łże! Gdzie w Rosji robotnik ma władzę? Tam władzę ma leniwy żyd. Weź pan statystykę: Główny sowiet narodowych komisarzy składa się z 22 osób, w czem 3 moskali, a 17 żydów. Komisarjat wojny — 43 ludzi, żydów 34, reszta innej narodowości, a moskala ani jednego. Teraz komisarjat spraw wewnętrznych, instytucja nadzwyczaj poważna — 45 żydów, a 2 zaledwie moskali, i tak we wszystkich ministerjach. Co tu dużo opowiadać, cały rząd rosyjski składa się z 545 komisarzy, a wie pan ilu w nim rossjan? Tylko 30, żydów 447, rozumie pan 447 żydów komisarzy, więc co tu krzyczeć o rosyjskich bolszewikach, mów pan o żydowskich bolszewikach w Rosji, a będzie pan w porządku.

JAKOBLEW: Jednak już trzeci rok świat się z nimi liczy.

HENRYK: Dlatego, że kapitał i prasa opanowana jest na całym świecie przez żydów. Oni to właśnie dla swoich celów żydowskich mącą w Rosji i całym świecie.

JAKOBLEW: Miesza pan pojęcia i robi ze wszystkiego hecę.

HENRYK: Panie, to nie heca, to wszystko jest matematycznie wyliczone przez żydów. Obliczenia te każą im cały świat trzymać w haosie i anarchji tak długo, aż zmęczone i głodne narody uznają ich rządy i dadzą pod gaganiec żydowskiej władzy swe gardła.

JAKOBLEW: Hm? Takieś pan to ładnie połączył, że tylko w wywody te uwierzyć.

HENRYK: Ja nie każe panu wierzyć, tylko, jako człowiekowi rozsądnemu, radzę strzedz się ogólnego wroga.

JAKOBLEW: Mój panie, tęższe są umysły od naszych — niechże myślą.

HENRYK: Dlatego Polska nie chce bolszewizmu, a co rozsądniejsze idzie do walki.

SCENA 7

OJCIEC: Panowie! Po takiej gorącej dyspucie zda się zakąska. Proszę do stołowego pokoju.

KACPER: Rychtyk w porę ociec ma zakąskę, tylko trzaby trochę mocnygo. Ja skocę i przyniosę.

JAKOBLEW: Pójdę ci pomódz.

OJCIEC: Tylko spieszcie się, bo kolacja ostygnie.

KACPER: Harjop wrócimy.

(Wychodzą. Ojciec do kuchni, inni głównem wyjściem.)

SCENA 8

HENRYK: Panno Eugenjo, jutro wyjeżdżam! Przybyłem panią pożegnać.

EUGENJA: Smutno będzie bez pana.

HENRYK: Więc nie jestem pani obojętny?

EUGENJA: Pan?..... Lubię pańskie rozmowy, czuję wartość pańskiego męztwa.

HENRYK: Tylko tyle? (pauza) Ja również najprzyjemniejsze chwile spędzałem w towarzystwie pani. Jam człowiek może inny, lecz pragnienia swoje również mam. Będąc we Francji, marzyłem, że wrócę kiedyś z wojny, że założę domowe ognisko. Piastowałem myśli te w sercu, jak najdelikatniejszą roślinkę, i kiedy byłbym może bliski wynurzenia swych marzeń—ojczyzna w niebezpieczeństwie

EUGENJA: Ojczyzna pierwsza od kochanki.

HENRYK: Słusznie! Jednak, panno Eugenjo. (bierze ją za rękę) Jutro wyjeżdżam...... Przed tem chciałem ci wyznać, pani, że cię...... że cię... całym sercem (obejmuje ją i chce złożyć pocałunek, nagle wstrzymuje się. Spazmatycznie) Nie, nie, nie powinienem! (puszcza ją i wybiega.)

EUGENJA: (jakiś czas stoi oszołomiona) On mnie kocha! Biedny! On mnie naprawdę kocha!...... (ciężko siada i zamyśla się.)

SCENA 9

(Wchodzą Kacper i Jakoblew obładowani butelkami.)

KACPER: (podchodzi do Eugenji) Panno Eugenjo, przynieśliśwa fajne trunki, a i o pani nie zapomniałem, mam dla pani fajne winko. Będziemy pili na umor, bo to moje zaręczyny i pożegnanie przyjaciela.

EUGENJA: (podnosi się i długo patrzy na Kacpra) Nie będziecie tu nic pili! Proszę iść do domu! (wskazuje drzwi)

KACPER: (zdziwiony) Co takiego? (rozdziawia usta.)

JAKOBLEW: (do Kacpra) Jak że to? (roztwiera usta i tak stoją.)

(Kurtyna)

AKT II.

Pokój przedstawia Polsko-Amerykańską Agenturę Okrętową w New Yorku. Mapy na ścianach. Bufet, ławki i t. p. Porter zamiata podłogę.

SCENA 1

(Wchodzi Małek, za nim podróżni z walizkami i innymi tobołami.)

MAŁEK: Stawiajcie pod ścianą. (stawiają)

MAŁEK: (chodzi nerwowo) Do krocset tartaków, urzędników jeszcze niema! (patrzy na zegarek)

PODRÓŻNY 1: Przydałoby się parę choć tartaków w Polsce oj przydało

MAŁEK: ósma, a tu jeszcze niema ani jednego.

PODRÓŻNY 2: A toć jesce rano, pocekamy krzynkę.

MAŁEK: To ja od 5-ej rano na stacji wyczekuję podróżnych, a tym zawcześnie o ósmej. Do krocset!

PODRÓŻNY 1: Urzędnik, to nie robotnik. Świstek ta mu nie świscy.

MAŁEK: A ja to co? Ja to mogę nie dosypiać nocy i mordować się, jak nieboskie stworzenie.

PODRÓŻNY 2: Nie widać po was mordowania, bo i brzuszek macie niezły i okrąglutki.

MAŁEK: Co wy tam mnie o brzuchu gadacie?

PODRÓŻNY 2: Gadam, bo go widzę.

MAŁEK: Cóż z tego — pusty. Zreć mi się chce.

PODRÓŻNY 1: Bidny ten brzusek pusty, a to niby z bidy tak się wydął, kiej balon.

MAŁEK: No, no, nie zawiele sobie pozwalajcie.

PODRÓŻNY 1: A dy my ta nic.

PODRÓŻNY 2: Niech panisko mnie wyślą na ten styro kominowy sif, to ja panu ten pusty brzuch choć trochę piwem napełnię.

MAŁEK: Obejdzie się bez waszego piwa. Nasi urzędnicy nie żydy — obsłużą, jak należy.

KOBIETA Z DZIECKIEM: Panie, czy znajdzie się dla mnie jakie pomieszkanie?

MAŁEK: O tak pani, za małem wynagrodzeniem znajdzie pani w naszym hotelu wygodny i schludny pokój.

KOB. Z DZIEC.: Dziękuję.

MAŁEK: Niema za co. Firma nasza jest czysto polska i założona z myślą służenia tylko polakom.

KOB. Z DZIEC.: Przyjemnie słyszeć.

MAŁEK: Prezes nasz, energiczny polak, wziął za cel chronić rodaków od wyzysku „brodatych przyjaciół", czychających w New Yorku na łatwowiernych.

PODRÓŻNY 2: Prawdę rzekliście.

MAŁEK: Chronimy i ostrzegamy rodaków, ale cóż kiedy dużo jeszcze naszych braci ciągnie na zapach cebuli.

PODRÓŻNY 1: Ja tam nie taki. Zawdy myślę, że "swój powinien iść do swego."

PODRÓŻNY 2: (wyjmuje i podaje list Małkowi) Przecytajcie to pismo, pisał go mój kmoter, co wyjechał do kraju przez kochanygo brodatygo rodaka.

MAŁEK: (czyta po cichu) O, to nie nowina. (na głos) Wsadzili nas na okrynt, co miał iść do Gdańska, a tym casem wysadzili nas w Portugalji. Okręt ten pono nigdy do Gdańska nie chodził. Wyrzucili nas w Lizbonie i my nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Wszystkiego nie będę opisywał, ale prawdą jest, że do czterech miesięcy tak mnie przepychali z miasta do miasta i o kiju żebraczym przywlokłem się do domu. Z moich zaoszczędzonych 900 talarów nie pozostał ani jeden cent, choć na pokaz. Powiedźcie ta naszym w Ameryce, aby się strzegli i nie jechali na byle jakich ździerców, bo strach pomyśleć, co wycierpią. — Wasz kumoter Wojciech Kałuża.

KOB. Z DZIEC.: Czy to może być prawda?

MAŁEK: Niestety — tak! My posiadamy dziesiątki takich listów.

PODRÓŻNY 1: To może i z nami tak się stanie?

MAŁEK: Nie obawiajcie się. Powierzyliście się Polakom i bądźcie pewni, iż zajedziecie do kraju szczęśliwie.

PODRÓŻNY 1: O dałby to Bóg!

MAŁEK: Napewno...... Ale jam głodny, muszę co zjeść, pójdę choć kawy szklankę wypić. (wychodzi)

SCENA 2

PODRÓŻNY 1: (do podróż. 2) Jakoś ten okrągły pan dobrze mówi. Czy aby prawda?

PODRÓŻNY 2: Siur, ze prawda.

SCENA 3

(Wchodzi podchmielony kacap ubrany z amerykańska.)

KACAP: Zdrastwuj polskij narod! (wszyscy milczą). A co państwo, może złują na mnie? Ja prawosławnyj, ale czestny czełowiek-polak! Ja urodziłsia w Polsze. Mój papa był żandarmom, i służył w Polsze długie roki.

PODRÓŻNY 1: Nic nam do was, ani do wasego ojca.

KACAP: Mój ojciec miał zasługi i ordera, bo on wyłapał dużo niebezpiecznych ludzi.

PODRÓŻNY 2: O jakich to godacie?

KACAP: O tych, co naszego cara-batiuszki nie kochali i zamyślali robić rewolucju, i doprowadzić do nieszczastja.

PODRÓŻNY 1: Zwiecie nieszczastjem, gdy Polacy rwali się do wolności.

KACAP: Tak!

PODRÓŻNY 2: Kpicie, czy co?

KACAP: Jej Bogu nie kpię!

PODRÓŻNY 1: Polska wolność mogła być tylko nieszczęściem dla wasego cara.

KACAP: Nie prawda, dla Polski!

PODRÓŻNY 2: Jak że to?

KACAP: Polska przy wielkiej Rossiji mogła istnieć wieki, a teraz, kiedy się oderwała, zabiorą ją Niemcy.

PODRÓŻNY 1: Nie dla psa kiełbasa.

PODRÓŻNY 2: Ani dla bolsiewika Polska.

KACAP: Uwidim! Rossija pilnowała Polszy, jak oka w czole.

PODRÓŻNY 2: I tak nas kochała, że chłop polski dziesięć razy więcej podatków płacił od moskala, a za to dała nam monopole z rządową wódką i rozpijała naród z rozmysłem, by ten zawdy był pijany i nie myśloł o zruceniu kajdanów.

PODRÓŻNY 1: Za byle co najlepsych z Polaków pędziła do katorgi i na Sybirskie tundry.

PODRÓŻNY 2: A co inny, to i sam uciekał hen aż do Ameryki.

KACAP: Dziatki niedobre i ojciec karze.

PODRÓŻNY 2: A za co mieliśmy być dobrzy, czy za wódkę, czy za zdzierstwa, czy za analfabetyzm?

KACAP: Wodku dał wam car kaziennuju, aby żydy was nie truli wapnem nie gaszonem, zdzierstwa karał ustawą karną, a przeciw analfabetyzmowi zaprowadzał szkoły.

PODRÓŻNY 1: Ho, ho, ho! (śmieje się) Na wódce car zarabiał miljardy, do zdzierstwa sam zmuszał, dając pensję ustanowioną 40 lat w tył, a škoły to zaprowadzał takie, że dzieciak musiał do niej leciec 14 wiorstów.

KACAP: A nie dał wam to car ziemi za darmo?

PODRÓŻNY 2: A jużci i to też prawda. Ziemię co zabrał jednym Polakom, dał drugim. Chłop musiał ją wypłacać i wypłacał dłużej, jak trza było; tu też car zarobił miljony i za nic.

KACAP: Ale dostal'ście ziemię?

PODRÓŻNY 1: Żeby nie powstanie i nie strach, to by car nie dał, i nie byłoby ukazu. Ale co tu gadać. Dziś nima już cara, samiście go ubili, a Polska jest nasa i wolna!

KACAP: At z wami nie można gadać.

PODRÓŻNY 2: To też nie sypcie nam piasku w ocy.

KACAP: Zły wam był car, już go nie masz.

PODRÓŻNY 1: Spełnił się wyrok Boga za okrucieństwa.

KACAP: Macie w Rossji inne rządy.

PODRÓŻNY 1: Podobne do carskich, ino jesce okrutniejse.

KACAP: Co z wami? Tam swoboda — proletarjat rządzi.

PODRÓŻNY 2: Który niewinne ofiary stawia pod murem i morduje.

KACAP: Za nieposłuszeństwo!

PODRÓŻNY 1: Przeciw komu?

KACAP: Przeciwko rządowi bolszewickiemu.

PODRÓŻNY 2: Tyz prawda. Ale wyście pijany, człowieku! Banda zydów podburza bidny, niescęśliwy naród rosyjski i jedni drugich mordują.

PODRÓŻNY 1: Chłop rosyjski bolsiewikiem nie będzie! Poleje się tam krew zydowska, oj poleje — obacycie — i w Rosji zapanuje nowy, inny Mikołaj.

SCENA 4

(Wchodzi żyd Finkiel, naganiacz agentury.)

PODRÓŻNY 2: Juz my ta bolsiewikami nie będziewa, nie.

KACAP: Da ja też nie bolszewik. Ja jadę do Polszy, bo ją kocham.

SCENA 5

(Wchodzi Jakoblew z walizką.)

PODRÓŻNY 1: Wasą miłość oddajcie lepiej cerwonym Trockim.

FINKEL: Ny, a co wam Trocki, on bardzo g't człowiek, on nas człowiek on taki demokratyczny, że jak mieszkał w New Yorku, to sam z pelem po piwo chodził.

PODRÓŻNY 2: A teraz tez nosi piwo?

FINKEL: Ny, teraz to on wielki człowiek. Un ma duzio służby.

KACAP: Minister!

PODRÓŻNY 2: Któremu rosjanin sługą jest!

FINKEL: Ny, przecie taki pan, co rządzi Rosją, nie może wychodków czyścić.

PODRÓŻNY 2: A przecie w Rosji równouprawnienie.

FINKEL: Ny, to prawda. Ale jakby to minister wyglądał z miotłą?

PODRÓŻNY 1: A widzis, do rządzenia, to zyd, a do usług — to moskal

PODRÓŻNY 2: Kiej równouprawnienie — niech Trocki tyz weźmie za miotłę.

FINKEL: Ny, ja widzę, co wy na politykę się nie znacie.

PODRÓŻNY 1: Na takiej, aby zydowi być sługą, to siur, ze się nie znamy.

FINKEL: Ja widzę, co z was bardzo mądre Polaki.

PODRÓŻNY 2: Ta od was rozumu pozycać nie będziema.

FINKEL: Macie głowę, ca, ca. (cmoka) Wsistki polaki mają fajn głowa, o ja wiem!... A ci to wy gospodarzu do Polskie wracacie?

PODRÓŻNY 2: A wam co do tego, gdzie wracam.

FINKEL: Ny, mnie nic do tego, ale widzicie ja to jestem tu miejscowy, to jo mógłbym wam co poradzić.

PODRÓŻNY 1: A cy tu kto rady żąda?

FINKEL: Widzicie, te młode agencję, (wskazuje) to niema dość doświadcienia. Oni nie mają takie głowy, jak my......

PODRÓŻNY 2: Do zdzierstwa!

FINKEL: Wypluńcie takie brzydkie słowo...... Ja znam takie fajn agencję od okrętów, co za małe pieniądze możecie jechać.....

PODRÓŻNY 2: Do Portugalji.

FINKEL: Niech Pan Bóg zabroni! Prosto do Gdańska.

PODRÓŻNY 1: Ino w Anglji się posiedzi ze dwa miesiące, czekając na drugi statek.

FINKEL: Ny—nie. My was zawieziemy bez przesiadania do Gdańska

PODRÓŻNY 2: Obejdzie się.

FINKEL: Ny, nie gniewajcie się. Ale my was zawieziemy na doki, wasze kufry i walizki pójdą na wodzie darmo, wymienimy wasze dolary bez zarobku.

PODRÓŻNY 2: I dołozycie jesce nam po parę talarów na drogę?

FINKEL: Ny, to, to nie, ale my potrzebujemy trochę na siwkartach zarobić.

PODRÓŻNY 1: To tez te trochę my damy zarobić polakowi!

FINKEL: Posłuchajcie, co my wam damy.

SCENA 6

(Wchodzi z walizką Henryk.)

PODRÓŻNY 1: Nic z tego nie będzie.

FINKEL: Słuchajcie! My wam damy na drogę od morskie choroby trochę wódki.

PODRÓŻNY 1: Nie piję.

FINKEL: Damy piepierosów na drogę.

PODRÓŻNY 1: Nie używam.

FINKEL: Damy parę cygarów.

PODRÓŻNY 1: Nie palę.

FINKEL: Damy wam......

PODRÓŻNY 1: (zniecierpliwiony) A dajcie to swoim mośkom, my polocy, nic darmo nie chcemy.

FINKEL: Za co nie chcecie?

PODRÓŻNY 1: Pojedziemy przez polską agencję i bez prezentów, a wy ta zydów woźta i tyla.

FINKEL: Ny, a skąd ty taki mądry?

PODRÓŻNY 1: To nie twój jenteres.

FINKEL: Ny, patrzcie, jakie te chamy mądre.

PODRÓŻNY 1: Stul pysk, i nie wycieroj se gęby polokami.

FINKEL: Ny, co? Ja mam tulić pysk?

PODRÓŻNY 1: Bo my nie chcemy słuchać twoich siachrajskich namów.

FINKEL: Co, ja siachraj?

PODRÓŻNY 1: A pewno!

FINKEL: Ty głupi greenhorn!

PODRÓŻNY 1: Ty osuście, złodzieju!

FINKEL: Ja złodziej? Ty chamskie podsiewkę, ty głąbie, ty.......

PODRÓŻNY 1: (oburzony rzuca się na żyda) Ty łajdaku! Ja ci pokaże, kto je cham!

FINKEL: (odgradza się roztworzonym parasolem, woła) Gewałt! Rozbój! Police! Help! Help!

PODRÓŻNY 1: (chce się do niego dostać) Ścirwo, zydzie, naciągacu.

FINKEL: Help! Help! Police!

HENRYK: (chwyta żyda za kołnierz) Stul pysk, ty pijawko!

FINKEL: Panie. Un mnie chciał zabić!

HENRYK: Wynoś się! (wypycha go)

FINKEL: (opiera się — do podr. 1) A coby tobie cholerja na kiśki.....

PODRÓŻNY 1: (rzuca się — Finkel ucieka) Ty ścirwo, jucho nie chrzcona!

HENRYK: Uspokójcie się — poszedł.

PODRÓŻNY 1: A to ci jucha zyd!

SCENA 7

(Wchodzi Wiński, po chwili przychodzą za nim inni urzędnicy.)

WIŃSKI: Dzień dobry, rodacy!

WSZYSCY: Dzień dobry! Witamy!

WIŃSKI: (wchodzi za kontuar. Kilka osób wchodzi do których mówi) Proszę walizki postawić pod ścianą. (stawiają)

WIŃSKI: Siadajcie państwo, gdzie kto może. Zaraz nadejdą urzędnicy, to załatwią wszystkich. (niektórzy siadają)

WIŃSKI: Czy państwo odjeżdżacie dzisiejszym okrętem?

GŁOSY: Tak!

HENRYK: (podchodzi do Wińskiego) Czy mój odjazd w porządku?

WIŃSKI: O tak, odjedzie pan napewno!

SCENA 8

(Wchodzi Eugenja i rozgląda się.)

HENRYK: Badzo zależy mnie odjechać napewno.

WIŃSKI: Ależ bez kwestji, odjedzie pan!

(Oglądają papiery i rozmawiają po cichu.)

EUGENJA: (do siebie) Co ja mu powiem? Jak objaśnię moje tu przybycie?

JAKOBLEW: (podchodzi do Eugenji, kłania się i podaje rękę) Moje uszanowanie pięknej pani! (Eugenja nie podaje mu ręki) Czy i Kacper jest tutaj?

EUGENJA: Panie czego pan mnie zaczepia?

JAKOBLEW: Wszak znam panią, wczoraj miałem honor......

EUGENJA: Ale ja niemiałam i nie znam pana! (odchodzi)
JAKOBLEW: Jaka niedostępna, phi, phi? (idzie do Eugenji)
JAKOBLEW: Jakiż powód, łaskawa pani, takiej dla mnie nie łaski?
EUGENJA: Ja nie chcę mieć przyjemności rozmawiać z panem.
JAKOBLEW: Jakaż przyczyna?
EUGENJA: (ze wzgardą) Brzydzę się panem, pan jest bolszewik! Czuć krew od pana! (odchodzi)
JAKOBLEW: (zmieszany) Złośliwa, czy głupia? (podchodzi do niej). Pani, żądam wytłumaczenia!
EUGENJA: Odejdź pan, proszę!
JAKOBLEW: Pani rzuciła mi w twarz obelgę!
EUGENJA: Czyś pan zrozumiał?
JAKOBLEW: Nie! Żądam wytłumaczenia.
EUGENIA: (podchodzi do Henr. i dotyka go łokciem) Panie Henryku!
HENRYK: (odwraca się z radością) O, co za szczęście!
EUGENJA: Uwolnij mnie pan od tego..... (wskazuje Jakoblewa, który odchodzi)
HENRYK: Czemu mam przypisać przybycie pani tu do agentury?
EUGENJA: Pragnieniem ujrzenia pana i.....
HERYK: Czy możebne?
EUGENJA: Tak!
HENRYK: Prawdziwa niespodzianka dla mnie.
EUGENIA: Wczoraj... pańskie takie dziwne wyjście... Rozumiem pana.
HENRYK: Więc?
EUGENJA: Przybyłam pana szczerze pożegnać.
HENRYK: Już po zaręczynach?
EUGENJA: Jeszcze nie.
HENRYK: Co się stało?
EUGENJA: Wyprosiłam pana narzeczonego z domu i.....
HENRYK: (szybko) Zerwała pani?
EUGENJA: Nie mogłam wczoraj o niczem myśleć..... Niedokończone zdanie pańskie odczułam.....
HENRYK: Że ja cię kocham, Geniu, od dawna?
EUGENJA: Tak!..... Obojętną i ja nie byłam.
HENRYK: Więc..... więc?.....
EUGENJA: (silnie) Kocham cię również!
HENRYK: O nieba, co zaszczęście! A ja odjeżdżam!
EUGENJA: Tam twój obowiązek, najdroższy!
HENRYK: Tak, masz rację!..... Lecz tu jest serce gorące. (przyciska ręką serce.)
EUGENJA: (silnie) Ojczyzna pierwsza! Sprawa serca — druga!
HENRYK: A nim wrócę, co będzie z tobą?

EUGENJA: Będę ci wierną!
HENRYK: A Kacper?
EUGENJA: Nie mów!
HENRYK: Wszak wczoraj miały być twoje zaręczyny?
EUGENJA: Wbrew mojej woli.
HENRYK: Nie rozumiem?
EUGENJA: Chciano mnie wydać za Kacpra, ponieważ ma pożyczkę na naszym domu.
HENRYK: Miałaś stać się ofiarą?
EUGENJA: Tak! Lecz dopiero po twoim wyjeździe.
HENRYK: (z boleścią) Biedna?!

SCENA 9

WIŃSKI: Obywatele! Proszę podchodzić, będę rozdawał paszporty. (podróżni podchodzą. Wiński rozdaje)

Śpiew chóru w melodramacie "Umieram za Ojczyznę."

Gościnna ziemio zwana Waszyngtona,
Już cię opuszczamy, gdyż nam w drogę czas,
Z Ojczyzny gnani — z ziemi naszej łona.
Tyś nas tu przyjęła, za co cześć ci, cześć!
Tyś nas tu przyjęła, za co ci cześć!
Tyś nas tu przyjęła, za co cześć ci, cześć!

Pierwszych to Krzyżak spędził z ojców ziemi,
Drudzy byli z Austrji — nie mieli co jeść,
Trzeci uciekli przed szubienicami,
Tyś ich przytuliła, za co cześć ci, cześć!
Tyś ich przytuliła, za co ci cześć!
Tyś ich przytuliła, za co cześć ci cześć!

Choć my tu strasznie w kopalniach robili
I w chutach żelaznych, by mieć za co jeść,
Nie jeden wyzwał "godem z greenhornami",
Jednak bylim wolni, i za to ci cześć!
Jednak bylim wolni, za co ci cześć!
Jednak bylim wolni i za to ci cześć!

Nasz pot i praca przysparzała złota
I do dobrobytu stale mogła wieźć.
Polska w potrzebie — damy jej to złoto,
A gdy wyjeżdżamy po sto kroć ci cześć!
Polska w potrzebie — damy jej to złoto,
A gdy wyjeżdżamy po sto kroć ci cześć!

SCENA 10

(Wchodzi Niemiec ubrany z amerykańska.)

NIEMIEC: (rozgląda się) Czi to polska agencji?

JEDEN Z PODRÓŻNYCH: Siur!

NIEMIEC: (podchodzi do kontuaru). Uf! Ja mieć mala interesa.

WASYLIK: Czem mogę panu służyć?

NIEMIEC: (zdziwiony) Służyć?...... no...... no!

WASYLIK: Ma pan jaki interes?

NIEMIEC: Co?..... Bez interes by byla.

WASYLIK: Więc co pan chce?

NIEMIEC: Uf! (ociera pot) Siur, ja chcieć. (ociera dalej pot) My zaraz powiedzieć. (szuka po kieszeniach i wreszcie podaje list.)

WASYLIK: (rozwija, ogląda) Po niemiecku! Nie rozumiem.

NIEMIEC: Was? Duner wetter! Cały świat rozumie tego języka.

WASYLIK: (zrzyma ramiona) Ja nie rozumiem!

NIEMIEC: Meine lieber gott! Takie fajne języka nie rozumieć. Pfe! (pluje).

WASYLIK: Mów pan po angielsku!

NIEMIEC: Jest! Jak się nauczyć tego języka.

WASYLIK: O cóż chodzi?

NIEMIEC: Mnie o nikogo nie chodzić.

WASYLIK: Mów pan wyraźnie.

NIEMIEC: Ja jest od Bydgoszcz!

WASYLIK: Dobrze.

NIEMIEC: A ten fajna cyty, miasta, jest teraz u Polska!

WASYLIŚ: Tak.

NIEMIEC: Ja mieć tam chalupa, taki hause, to ja nie chcieć mieć teraz tego hause u Polaków.

WASYLIK: Więc co?

NIEMIEC: Ja chcieć z tego hause zrobić finisz.

WASYLIK: Finisz?

NIEMIEC: Ja by jemu chciała sprzedać.

WASYLIK: Nareszcie — rozumiem.

NIEMIEC: No, to ja pytać, czi może zrobić z ten hause sprzedanie.

WASYLIK: Tu sprzedać nie można.

NIEMIEC: Nie można?

WASYLIK: Może pan komu w kraju sprzedaż domu polecić.

NIEMIEC: Ja ma polecić?

WASYLIK: Ależ nie do Bydgoszczy lecieć

NIEMIEC: Ja tam nie chcieć jechać.

WASYLIK: Nie potrzeba. Tylko poleci pan, czyli też upoważni kogo, aby dom za pana sprzedał.
NIEMIEC: Jest, jest, gut!
WASYLIK: Potrzebne na to pełnomocnictwo.
NIEMIEC: Gut, gut, niech oni zrobić takie pel..... pel..... pel..... was?
WASYLIK: Pełnomocnictwo!
NIEMIEC: Jest, pel..... pel..... Siakrew taka mowa.
WASYLIK: Taka dobra, jak i inne.
NIEMIEC: Nicht! German jest fajny języka, a polski..... verflucht.
WIŃSKI: Sia! Bez przekleństw.
NIEMIEC: Ist gut, ist gut, a za co jemu gadać.....
WIŃSKI: Cicho!..... Ani słowa — załatwiaj pan i koniec.
NIEMIEC: All right! (dalej rozmawia i załatwia cicho)
HENRYK: Geniu, mam myśl!
EUGENJA: Słucham!
HENRYK: Zgodzisz się na ślub ze mną?
EUGENJA: (smutnie) Wyjeżdżasz?!
HENRYK: Wyjadę, jako szczęśliwy małżonek!
EUGENJA: Jeśli w tem twoje szczęście, to zgadzam się!
HENRYK: Więc biegnijmy załatwić!
EUGENJA: (powoli) Kiedy bo..... ty zaraz wyjedziesz! (pauza) Wiesz i ja z tobą pojadę!
HENRYK: Co?
EUGENJA: (z entuzjazmem) Pojadę na sanitarjuszkę! Tak pragnę nieść pomoc Polsce!
HENRYK: (z radością) Eugenjo, uszczęśliwiasz mnie! (chwyta ją i całuje)

Duet Henryka i Eugenji.

HENRYK: Marzyć nie śmiałem, byś mnie kochała,
EUGENJA: Toś nie przeczuwał miłości mej?
HENRYK: Serce wezbrane wyznanie pchało,
EUGENJA: Żądam więc serca, miłości twej.

EUGENJA: Razem pójść, razem pójść przez życia szereg dni,
Do skonu zawsze wiernym być, w miłości stale żyć.
HEN. I EUG. razem: Razem pójść i t. d.

HENRYK: Życie uczynię dla Geni rajem;
EUGENJA: Ja szczerze za to odpłacę się,
HENRYK: Zbuduję gniazdko — otoczę majem,
EUGENJA: Ja czułem sercem otulę cię.
EUGENJA: Razem pójść i t. d.
HEN. I EUG.: powtarzają razem.

HENRYK: Zanim do gniazdka tego przybędziem,
EUGENJA: Polsce daninę musimy dać,
HENRYK: Ja pójdę walczyć z podłem bolszewiem,
EUGENJA: A ja padłych w boju ratować.

EUGENJA: Razem pójść i t. d.
HEN. I EUG.: powtarzają razem.

HENRYK: (do Wińskiego) Panie Wiński, o której okręt odbije?

WIŃSKI: Punktualnie o 12-ej godzinie.

HENRYK: (patrzy na zegarek) Teraz dziewiąta, do dwunastej zdążymy..... (do Wińskiego) Proszę pana, przyszykuj pan jeszcze jedną kartę okrętową. Wyjeżdżam z żoną!

WIŃSKI: Wszak pan kawaler?

HENRYK: (wskazuje Eugenję) O to moja narzeczona! Śpieszymy wziąć ślub. Żona wyjeżdża na sanitarjuszkę.

WIŃSKI: Powinszować! Powinszować!

HENRYK: Śpieszmy! (chwyta Eugenję za rękę i ciągnie do wyjścia.)

Kurtyna opada.

AKT III.

Miejscowość lesista. Z boku drzewa.

SCENA 1

KACPER: (Ubrany po żołniersku, oparty na karabinie — sam) A to już rychtyk siedem tygodni się zacyna, kiej jestem polskim sołdatem i po kigo ciorta, to som nie wiem. Inny myśli, żem dzielny Polok, bom z Ameryki przyjechoł, a to taka prawda, "kiejby się ślepy wiskoł." Przygnoła mnie tu spodnica i tyla. Rzuciłem dwie susajdy, gdzie byłem prezysem, i salon i hajda za dziewcyną, za spodnicą, phuj! (spluwa) Kiej pomyślę, ze to wsystko jest prawda, to az mnie siewcka pasja porywa..... Myślałem, ze znajdę dziewcynę, a zdybołem wojackę. Zagrabasneli mnie do wojska, kiej swego i tero się poniewirom, kiej jaka sobaka. A cy to mnie nawet przystoi taka wojacka liberyja. (ogląda się) Z początku myślołem zrobić drapaka, i raz tom se tak nocką zgrabnie z kosiarów zjechoł, i już byłem w scyrem polu, kiej mnie, bodaj pierony! Spotkoł kapral Krucek i pyta: a ty tu co? A ty tu po co i skąd? Zawrócił mnie z powrotem do kosiarów i narobił krzyku, żem ja dezyrter. Ścirwo, pieski Krucek, żeby jasności Boskiej za to nie oglądoł. Zrobił się rejwoch, kiej przy pochowunku i stawili mnie przed sąd, za to, zem se w pole wyszedł. Ale, że to Pan Bóg pamięto o dobrym człowieku, to w sądzie jako sędzia znalozł się Henryk Śmiałoski, ten co się do mej Geni farmazonił, i jak zacął ga-

dać i rozprawioć, żem to człek dobry i partyotnik, żem z Ameryki przyszedł bić bolsiewików, tak ci mnie wyłgoł. Kazali mnie ino przysiądz, że więcej uciekoł nie będę i skończyło się na siedmiu dniach w hareście i tyla. Ale temu Kruckowi, to ja nie zabacę, oj nie!..... Teraz się ponirewirom dalej i trubluje, żeby tak można już na fest uciec, bodoj do bolsiewików, bo ja tam i tak Polski nie zbawię, a skoda salonu i całego dobytku w Ameryce..... A ci los: dziewcynym nie znalozł, a zdybałem wojackę, a bodaj to pierony..... No, ale ktoby to powiedzioł, że Kacper Stonoga taki durny. Juz ja se to tysiąc razy powiedzioł, ale cóz, kiej mi ta jucha tak wlazła na syrce, ze ani rus, ni jeść, ni pić, ino wciąz na myśli ona — Genia i Genia, wciórności! Urzekła mnie chyba i tyla..... (patrzy za kulisę) La Boga, a dy patrol bolsiewicki idzie, kiej mnie zdybią, to skurę zedrą, trza uciekoć. (chyłkiem ucieka)

SCENA 2

(Wchodzi kapitan bolszewicki, typ żydowski i żołnierz).

KAPITAN: (akcentuje po żydowsku) Towaryść riadowoj, tu sobie zatrzymamy.

ŻOŁNIERZ: Słuszaju, towaryszcz kapitan.

KAPITAN: Towaryść riadowoj, zobacz czy niema gdzie Polaków, bo tu potrzebujemy ciekać.

ŻOŁNIERZ: Słuszaju! (wychodzi w lewo a powraca z prawa).

KAPITAN: (sam) Ny, co to jest. Jakoblew nie przichodzi? Oj, ja jemu dobrze znam jeszcze od Płocka, jak ja był mały siajgiec. On je russkij i naszej sprawie powinien służyć, no, ale kto jemu może wierzyć, jakby nas, bolszewików, chciał naciągnić? Co prawda, to on bardzo duże sumy zażądał i za to mnie na niego posłali. Ny, ale co dla nas znaczą te bumażki, my ich sami robimy. Ja jemu dam duzio, ale jak zdradzi, to niech swoje prawosławne duszy dobrze schowa, bo ja każe mu ją wyciągnić. Nasz Jehowa nam pomaga, bo my potrzebujemy rządzić na świat. Głupie goje myślą, co my wojujem dla proletarjatu, dla robotnika, ny, my im tak mówimy, my im tę ślepotę nakładamy na oczi, coby przez nich opanować świat dla nasiego Izraela.

Kuplety Kapitana Kamieniewa z Melodramatu "Umieram za Ojczyznę."

Tysiące roków, a może i więcej,
Gdy nasz Jehowa stworzył pierwszy żyd,
Coby nie Ewa, co słuchała węża,
Miałby nasz naród w raju fajne byt.
Oj joj, joj, joj, joj, joj.
Miałby nasz naród w raju fajne byt.

Ewci to wzięła takie małe jabłko
I troszkę także dała Adam zjeść,
Pan się rozgniewał — krzyknął: za te jabłko
W trudzie i pocie życie macie wieźć.

Oj joj, joj, joj, joj, joj.
W trudzie i pocie życie macie wieźć.

Tu się nieszczęścia zaczęły na żydki,
Do pracy trzeba było zabrać się,
A że nasz naród słaby jest na łydki,
Przeto do handel zaraz zabrał się.

Oj joj, joj, joj, joj, joj.
Przeto do handel zaraz zabrał się.

Więc pierwszy handel zrobił Mojżesz młody
Gdy do Egiptu na dwór przyszedł on,
Tam za wąż z kija, krew i trochę wody,
Wywiódł z niewoli Izraela on.

Oj joj, joj, joj, jcj, joj.
Wywiódł z niewoli Izraela on.

Nasze muszkuły, to nie jest do pracy,
My za to fajne mamy kiepeł wciąż,
I choć nas gnali z Europy kaci,
To groszy nasze pragną oni wciąż.

Oj joj, joj, joj, joj, joj.
To groszy nasze pragną oni wciąż.

Dla tej przyczyny jesteśmy na Wschodzie
I tu się rządzim jak ta stara gęś,
Gdy upadł carat — mówilim w narodzie,
Słuszne ideje bolszewizmu weź.

Oj joj, joj, joj, joj, joj.
Słuszne ideje bolszewizmu weź.

Chłop durny chwycił hasła bolszewickie,
Myślał, że będzie żywot pana wieźć,
A to zapłata za pogromy brzydkie,
Których tysiące my musieli znieść.

Oj joj, joj, joj, joj, joj.
Których tysiące my musieli znieść.

Tam w Rosji rządzą tylko same żydki
I postarają się wypuścić krew,
Mówią, że w Rosii rząd jest bardzo brzydki,
A cholerje — to tylko krew za krew.
Oj joj, joj, joj, joj, joj.
A cholerje — to tylko krew za krew.

My przez bolszewizm weźmiem Europę,
Bo ludy wojną pomagają nam,
Spełni się wyrok mądrego Jehowe,
I rządcą świata będzie żydek sam.
Oj joj, joj, joj, joj, joj.
I rządcą świata będzie żydek sam.

Jedyny kłopot, to my mamy z Polską,
Mądry Piłsudski siedzi sobie tam,
Ma do pomocy Witos z głową chłopską,
I nasze hasła robią klapę tam.
Oj joj, joj, joj, joj, joj.
I nasze hasła robią klapę tam.

ŻOŁNIERZ: (wchodzi) Towaryszcz kapitan! Tu wszędzie spokojnie, ja nikogo nie zamietił.

KAPITAN: Charasio.

ŻOŁNIERZ: (odchodzi w tył)

KAPITAN: (do siebie) Za co ten Jakoblew nie przychodzi? (ogląda zegarek) Umówiony godzina minęła...... Ny, musie na niemu ciekać. Oj, jakie mądre nasie sztaby od wojska — ny, przecie to wszystko nasze żydki. Oj, coby my tak mogli bić, jak gesiewtować, to byłoby git! Wsistko by było nasie. Ale cóż. Jehowa dał nam git kiepełę, a miętkie muskuły. Ale jak siebie dobrze pomyślę, to muskuły nam wcale nie potrzebni. Muskuły dla nas mają Iwany, Jegory, Michaiły, Timofieje. (zwraca się do żołnierza) prawda towariść riadowoj?

ŻOŁNIERZ: (nie wie o co chodzi — machinalnie) Toczno tak, towaryszcz kapitan!

KAPITAN: Słusiaj, towariść riadowoj, chodź tu do mnie!

ŻOŁNIERZ: (podchodzi)

KAPITAN: Skaży ty mnie towariść, jak twoja familja?

ŻOŁNIERZ: Jegor Iwanowicz Trofimow, towaryszcz kapitan!

KAPITAN: A ty od kuda?

ŻOŁNIERZ: Iz Orłowskoj guberni, towaryszcz kapitan!

KAPITAN: Ty już dawno na służbie?

ŻOŁNIERZ: Od 1914 roku.
KAPITAN: Oj, ty staryj służiaka.
ŻOŁNIERZ: Toczno tak, towaryszcz kapitan!
KAPITAN: Ty dawno już w bolsiewicki armi?
ŻOŁNIERZ: Więcej jak rok, towaryszcz kapitan!
KAPITAN: Tylko rok? A gdzie ty był dawniej?
ŻOŁNIERZ: Jak upadł carat i zabierali ziemię — uciekłem z armji i za dwa miesiące dostałem się na piechotę do domu, aby i dla siebie zdobyć ziemi. Patrzę: chłopi mordują szlachtę i zabierają ziemię, to samo i ja robiłem. W końcu dostałem dwanaście dziesiatin ziemi kiepskiej, bo lepszą zagrabili bogaci chłopi. Póki było narabowanego chleba — żyłem na wsi, lecz chleb się skończył i zakradła się straszna nędza, wywędrowałem do miasta Orła, gdzie komisarz bolszewicki organizował armję na Polszu, zapisałem się i ja.
KAPITAN: Mołodiec!
ŻOŁNIERZ: I teraz jestem na froncie Polszy.
KAPITAN: Ty wstąpiłeś do wojska iz za idei?
ŻOŁNIERZ: Toczno tak, towaryszcz kapitan, iz za gołodu.
KAPITAN: Ny, przecie wzieliście ziemi?
ŻOŁNIERZ: Toczno tak, ale pustuju.
KAPITAN: Za co nie uprawiali?
ŻOŁN.: Nie śmieli, towaryszcz kapitan, ziemia nie nasza, zagrabiona.
KAPITAN: Duraki!
ŻOŁNIERZ: Toczno tak, towaryszcz kapitan!
KAPITAN: Ziemi pozwolił rząd sowiecki wam zabrać, więc waszy.
ŻOŁNIERZ: Nikak niet, towaryszcz kapitan!
KAPITAN: Po co więc brali ziemi?
ŻOŁNIERZ: Wszyscy brali, ale uprawiać teraz jej nie śmią, bo cudza, zdobyta mordem. Gdyby można za nią zapłacić? Zapłaciliby chętnie, ale kiedy właściciele wymordowani.
KAPITAN: Oj głupi chłopy, bałwany! Ziemi powinni uprawiać.
ŻOŁNIERZ: Nie śmiemy.
KAPITAN: Dlaciego?
ŻOŁNIERZ: Grzech!
KAPITAN: (zdziwiony) Grzech?
ŻOŁNIERZ: Toczno tak, towaryszcz kapitan, grzech!
KAPITAN: (do publ.) Ny, jak oni wierzą w grzech, to jak my bolsiewiki się utrzimamy? Tego myśmy nie przewidzieli...... Ny, to ważne, ten grzech chłopa może zepsuć całe naszy zwycięstwo. (do żołnierza) Słusiaj Jegor, jeżeli ziemi nie będziecie uprawiać, to z głodu zginiecie i wy i my.

ŻOŁNIERZ: Trudno — zginiemy!

KAPITAN: Zginie bolsiewizm, zginie wasza swoboda.

ŻOŁNIERZ: Ja nie rozumiem, co to bolszewizm, ale wiem, że na wsi głód i wszyscy głodni idą do wojska.

KAPITAN: Widzisz: bolsiewizm, to równość, wolność dla wsistkich.

ŻOŁNIERZ: Ja tego, towaryszcz kapitan, nie rozumiem, ale oficery, to wy żydy, niemcy i inni, a my, to......

KAPITAN: Nasi towaryścy.

ŻOŁNIERZ: Których posyłacie na kule polskie?

KAPITAN: Wojna, zmiana ustroju, muszą być ofiary.

ŻOŁNIERZ: Z naszych głodnych chłopów robotników? A co będzie, jak oni nie będą chcieli wojny?

KAPITAN: Ny, to dostaną kulą na łep!

ŻOŁNIERZ: Naszemu bratu zawsze kula: od wroga, albo od swego.

KAPITAN: Musi być dyscypline!

ŻOŁNIERZ: Ja głupi, ale myślę, że głód zniesie dyscyplinę.

KAPITAN: Ny, to wtedy kaput, zginie Rossyja!

ŻOŁNIERZ: Rossyja? Nie! Zginie bolszewizm!

KAPITAN: (z przestrachem) Ny, ty buntowscik!

ŻOŁNIERZ: Ja buntowszczyk? Za co ja buntowszczyk? Ja tak powiedział, jak rozumiem.

KAPITAN: Oj, ty towaryść, ty źle rozumisz!

ŻOŁNIERZ: Winowat, towaryszcz kapitan!

KAPITAN: Oj, co ty skazał, oj waj, (ogląda się) Coby kto nie słysiał, bo by ty poszedł na roztrieł!...... Idź do ciorta, ty głupi chłop.

ŻOŁNIERZ: Słuszaju!(odchodzi)

KAPITAN: (do publ.) Gewałt! W takie głupie głowe, taki rozum. Ny, co to będzie z nami, jak oni wsistkie tak będą myślić? Gewałt Trocki! Gewałt nasie wsistkie żydki! Oj waj, oj waj! (trzyma się za głowę i chodzi, za kulisami spostrzega) Ktoś idzie tam! (wskazuje) Jegor, kto to idzie?

ŻOŁNIERZ: (mierzy z karabina)

KAPITAN: Oj, nie strilaj!

ŻOŁNIERZ: (odstawia broń)

KAPITAN: Ny, to Jakoblew idzie. Oj, jaki un zmieniony?(pauza)

SCENA 3

(Wchodzi Jakoblew w polskim uniformie.)

JAKOBLEW: (podchodzi do kapitana i salutuje) Hasło: Śmierć!

KAPITAN: "Burżujom"!

JAKOBLEW: Przybywam we wiadomej sprawie.

KAPITAN: (do żołnierza) Jegor! Ty idź sobie i pilnuj, coby kto tu nie przysiedł.

ŻOŁNIERZ: Słuszaju! (wychodzi)

KAPITAN: (podaje rękę) Jak sobie masz, Waśka!

JAKOBLEW: (podaje rękę) Ja was nie znam?

KAPITAN: Co? Ty dobrze popatrzyj! Ja jestem dawny Josko, syn krawca Finkelszteina, który mieszkał w Plock, w domu twego ojca, ziandarma.

JAKOBLEW: (patrzy) A prawda! Do licha, ależ jam ciebie nie poznał, Josek!

KAPITAN: Nie Josek! Kapitan Osip Martinow Kamieniew!

JAKOBLEW: Kamieniew, kapitan, ten sam, któremu pejsy obrzynałem!

KAPITAN: Ten sam, tylko teraz kapitan i wy o tem, Jakoblew, powinni wiedzieć!

JAKOBLEW: Jeślim obraził — przepraszam!

KAPITAN: Ty nie obraził, tylko przy ludziach miej uwagę na mój czyn kapitana.

JAKOBLEW: Dobrze! Lecz panie kapitanie......

KAPITAN: Za co kapitanie? Jesteśmy sami — mów mi ty!

JAKOBLEW: Więc powiedz, jak się na kapitana dostałeś?

KAPITAN: Ny, to bardzo zwyczajnie. Jak Niemcy szły na Płock, to uciekali ludzie do Rossyi, ny, to i ja z nim. W Rossyi robłem przy krawiectwo u nasiego żydka, który u bolsiewików został minister od oświate, to un zrobił tak, co za dwa tygodnie ja był kapitan.

JAKOBLEW: A skądże ty masz wiedzę wojskową?

KAPITAN: Na co mnie wiedzy, ja jestem kapitan od główny sztab!

JAKOBLEW: No, a nie boisz ty się kuli?

KAPITAN: Ny, a kto się kuli nie boi? Ale na front, to my mamy innych, a jak oni zginą, to co nam škodzi?

JAKOBLEW: Więc na front......

KAPITAN: Idą mużyk i robotniki głodne, idą niemcy, łotyszy węgry, chińczyki i inne.

JAKOBLEW: Acha?!

KAPITAN: Ny, przecie my bolsiewiki, potrzebni do rządzenia w Rosyi... Słuchaj Jakoblew, mnie wysłał główny sztab, aby z tobą gadać.

JAKOBLEW: Dobrze się składa, że umawiać się będę ze znajomym.

KAPITAN: My się prędko pogodzimy.

JAKOBLEW: Pewno.

KAPITAN: Ny, ty powiedz, ile za przepuścienie chcesz?

JAKOBLEW: Wasze ruble źle stoją. Dacie jeden miljon rubli!

KAPITAN: (zdziwiony) Co? Miljon za to, że trochę nasie wojsko puścisz za front Polski?

JAKOBLEW: Tak! Żądam nawet mało.

KAPITAN: Ty się śmiejesz. Ja ciebie dam gotówką jeden sto tysięcy rubli.

JAKOBLEW: Co? Mało!

KAPITAN: I tego za duzio.

JAKOBLEW: Kpisz! Wsząk ja rezykuję życie!

KAPITAN: Tyś powinien to zrobić bez pieniędzów, ty ruskij człowiek.

JAKOBLEW: W interesie nie ma nic russki.

KAPITAN: Ny, kiedy nie kochasz ojczyzny, dam ci dwa sto tysięcy.

JAKOBLEW: Ojczyznę kocham — a za przysługę żądam nawet mało.

KAPITAN: Dostaniesz dwa sto tysięcy.

JAKOBLEW: Nic z tego.

KAPITAN: Ny, ja więcej dać nie mogę.

JAKOBLEW: To trudno. Bądź zdrów! Nie mam czasu. (odchodzi)

KAPITAN: (chwyta gą za rękaw) Stój głupi!

JAKOBLEW: Nie mam czasu.

KAPITAN: Ny, to mów na prawdę, ile chcesz?

JAKOBLEW: Mówiłem!

KAPITAN: Ny, co ty sialony?

JAKOBLEW: (myśli) Dasz pół moljona. Sto tysięcy rubli złotem, resztę w papierach.

KAPITAN: Nie mogę, za duzio, cobym ja tak zdrów był.

JAKOBLEW: Jak będziesz dużo gadał, to się zupełnie cofnę.

KAPITAN: Co, ty się cofniesz?

JAKOBLEW: Tak!

KAPITAN: Toś głupi!

JAKOBLEW: Dlaczego?

KAPITAN: Ny, bo ty zginiesz!

JAKOBLEW: Grozisz?

KAPITAN: Ny, ja ciebie zabić nie będę, ale twoje sprawki dojdą do Polaków, a oni tobie zrobią kaput.

JAKOBLEW: Nie mam obawy.

KAPITAN: Oj, tyś durny Jakoblew. Ja tobą kręcę jeszcze od Ameryki, od Detroit. Coś ty był? Bidak i golec! Kto ciebie tam dał pieniędzów? Mój agent, i odtąd zostałeś salunistą i naszym człowiekiem. Twoja umowa w mój kieszeni, ona wystarczy, aby ci polacy zdjeli głowę.

JAKOBLEW: Łżesz!

KAPITAN: Ny, za co łżesz? (wyjmuje, rozwija i zdaleka pokazuje) Znasz to?

JAKOBLEW: (przygnębiony) Znam!

KAPITAN: Chcesz trzy sta tysięcy rubli?

JAKOBLEW: (pokornie) Zgoda.

KAPITAN: Ny, widzę coś przysiedł do rozumu.

JAKOBLEW: Zmuszasz mnie.

KAPITAN: At, głupstwo! Mów, którędy nasze ludzi przejdą? Zrób znak na mape. (wyjmuje i rozwija mapę.)

JAKOBLEW: Daj wpierw pieniądze.

KAPITAN: Ny, teraz to ja widzę, co ty masz głowę. Słuchaj, za pół godzinę, to ja będę tu z pieniędzmi. Zrób kwit na jeden miljon rubli

JAKOBLEW: Dajesz mi trzy sta tysięcy rubli?

KAPITAN: Tak, ale troszkie, to i ja chcę zarobić. Darmo Rossyją nie mogę rządzić.

JAKOBLEW: Dobre rządy.

KAPITAN: Ny, to już nie twój interes.

JAKOBLEW: Dasz sto tysięcy rubli w złocie.

KAPITAN: Tak, w złocie ja zabiorę, tobie byłoby nie wygodnie.

JAKOBLEW: Inaczej się nie zgadzam.

KAPITAN: Ny, ty się zgodzisz, bo ja tak chcę! Hej Jegor! (wchodzi Jegor) Idiem! (wychodząc do Jakoblewa) Za pół godziny tu będę, rozumiesz?! (wychodzą)

SCENA 4

JAKOBLEW: (sam) Sukin syn żyd!...... Marzyłem o miljonie, a tu taki parch mnie okrada. Ładne Rosja ma rządy żydowskie, a mówią bolszewickie. Wyniszczą Rosję do cna...... I ja, syn rosjanina pomagam faktorowi zarobić, do ciężkiej cho..... (zamachuje ręką i spostrzega za kulisami) Co do licha, czy mnie wzrok myli, przecież to żywy Stonoga idzie?..... Hej Stonoga! To ty? Chodźno tu bracie!

(Pauza. — Wchodzi Stonoga.)

JAKOBLEW: A skądże ciebie piekło tu wydało?

STONOGA: (macha ręką) At......

JAKOBLEW: Mów że mizeraku, skąd się wziąłeś?

KACPER: A ci choroba dziwka se drapnęła, nie mogłem, strzymać, poszłem ją szukać—dziewuchy nie znalozłem, zdybałem wojackę.

JAKOBLEW: To źle.

KACPER: A siur, co źle. Najgorzej to w tej wojocce, poniewierom się i tyla, a po co i na co? A cy ja to wiem?

JAKOBLEW: Walczysz za ojczyznę.

KACPER: A ślak by trafił, jak to prawda!
JAKOBLEW: To uciekaj!
KACPER: Próbowałem — przyłapali i ledwom się wykaraskał.
JAKOBLEW: Na przeciw bolszewicki front — umykaj!
KACPER: Siur, dobrze by było, ino że ze złapanego żywcem skórę zdzierają.
JAKOBLEW: A ty chcesz wyjść cało?
KACPER: Pewno.
JAKOBLEW: Daj mi pomoc, a ja ci pomogę uciec.
KACPER: A jak ci pomódz?
JAKOBLEW: I zarobić jeszcze co możesz.
KACPER: Zarobić?
JAKOBLEW: Tak!
KACPER: Ta na rozbój mnie namawiasz?
JAKOBLEW: Głupiś!
KACPER: Może ja już i głupi.
JAKOBLEW: Robota, co ci proponuję, akurat dla ciebie.
KACPER: No to gadaj jaka?
JAKOBLEW: Ale przysięgnij wpierw, że pary nie puścisz z tego, co ci powiem.
KACPER: Ta nie wiem, po co będę przysięgoł?
JAKOBLEW: Bez przysięgi nie pomogę ci uciec z wojska.
KACPER: Chyba że tak, to przysięgom! (podnosi rękę do góry)
JAKOBLEW: Ale nie tak!
KACPER: Nie tak?
JAKOBLEW: Powtarzaj za mną: przysięgam na rany Chrystusa i duszne zbawienie, że ani słowa z tego nie zdradzę, co usłyszę od przyjaciela swego Jakoblewa, tak mi dopomóż Bóg i niewinna męka Jego. Amen.
KACPER: (słowo po słowie powtórzył.)
JAKOBLEW: Dobrze.
KACPER: Cościk strasnego mas do powiedzenia, kiej taką okrutną przysięgę wymyśliłeś?
JAKOBLEW: Chcę przepuścić bolszewików na tyły armji Polskiej.
KACPER: (zdziwiony) Okropne! Wymordują nasych!
JAKOBLEW: Tak i co?
KACPER: Skoda niewinnego chłopa.
JAKOBLEW: A co cię to może obchodzić, będziemy wolni.
KACPER: (po namyśle) Nie kcę!
JAKOBLEW: Co?
KACPER: Przeć to zdrada ojczyzny!

JAKOBLEW: Głupiś! Cóż cię może obchodzić Polska, tyś amerykanin.
KACPER: Takiej podłości nie chcę!
JAKOBLEW: Zginiesz tu na wojnie, jak pies.
KACPER: Strasno!
JAKOBLEW: A widzisz.
KACPER: Ale ostane cłowiekiem.
JAKOBLEW: Co ty myślisz, a co ja jestem?
KACPER: Myślę, żeś moskol i sprzedowcyk.
JAKOBLEW: Ty z tem milcz!
KACPER: To tez i ty mej dusy nie ciągaj na pokusenie.
JAKOBLEW: Nie chcesz, obejdę się bez ciebie.
KACPER: I lepiej.
JAKOBLEW: Sam załatwię.
KACPER: Nie śmis!
JAKOBLEW: No i czemu?
KACPER: Bo ci nie pozwolę!
JAKOBLEW: A jak?
KACPER: Zamelduję dowódcy o twojej zdradzie.
JAKOBLEW: A przysięga?
KACPER: Podstępna — nie ważna.
JAKOBLEW: Hm, tak?
KACPER: A jużci.
JAKOBLEW: (stanowczo) Jeśli słowo piśniesz — zabiję!
KACPER: Nim mnie zabijes, będzies hareśtowany.
JAKOBLEW: Czy ty naprawdę mnie grozisz?
KACPER: A ty naprawdę chces oddać moją ojcyznę bolsiewikom?
JAKOBLEW: Naprawdę, lecz tyś głupi. Ja pragnę dla twojej Polski szczęścia.
KACPER: Daj go Rosji, bo o Polsce myślą Piłsudski i inni!
JAKOBLEW: Więc nie chcesz?
KACPER: A nie.
JAKOBLEW: To i lepiej — nie dbam!
KACPER: A ty i tak mojej ojcyzny nie zdradzis. Ja cię dopiro tera przejrzołem, i choć rodzony na Polskiej ziemi, ostałeś moskolem.
JAKOBLEW: Zamknij gębę, dosyć.
KACPER: A ja ci mówie, przysięgnij mnie, ze zdrady zaniechos.
JAKOBLEW: (drwiąc) Dobrze. Przysięgam! (podniósł rękę).
KACPER: O, ale nie tak...... przysięgnij na prochy twego ojca!
JAKOBLEW: Durny z ciebie chłop.
KACPER: (ze złością) Pedom, przysięgoj!
JAKOBLEW: Ale co ty mnie ojca tu mieszasz?

KACPER: Ostatni raz ci mówie, przysięgoj!

JAKOBLEW: Dobrze już. (podnosi rękę) Przysięgam na prochy mego ojca, że Polski nie zdradzę.

KACPER: I na Mikołaja Cudotworca.

JAKOBLEW: Niech będzie i na Mikołaja Cudotworca.

KACPER: Teraz all right! Idź se więc w swoją stronę, ja pójdę w swoją (odchodzi)

JAKOBLEW: Kacper! Pozdrów odemnie swoją Eugenję, gdy ją odnajdziesz!

KACPER: Dobrze, pozdrowię.

JAKOBLEW: I uściskaj jej bahorków także.

KACPER: (podniecony) Ty się waruj, bym ci kościów nie natrząchnął

JAKOBLEW: Kości możesz natrząchnąć, a ona i tak twoją nie będzie.

KACPER: A to właśnie, że będzie, jakiem Kacper Stonoga.

JAKOBLEW: Nie zacinaj się, bo to na nic. Ona jest już żoną innego.

KACPER: Łżesz!

JAKOBLEW: Nie.

KACPER: (trzęsie nim) Mów, skąd wis?

JAKOBLEW: Weź ręce, bo się ciebie nie boję.

KACPER: Mów!

JAKOBLEW: Ona wyszła za mąż za......

KACPER: Za kogo?

JAKOBLEW: Wszystko ci jedno za kogo, dość żem był świadkiem, kiedy od ślubu wróciła.

KACPER: (z pasją) O jucha — zabiję!

JAKOBLEW: Jej mąż jest tu blisko.

KACPER: Znas go?

JAKOBLEW: Naturalnie.

KACPER: Pokażes mi go?

JAKOBLEW: Żebyś zbrodnie popełnił. Tyś dobry katolik i polak.

KACPER: Nie ma tu nic katolik i polak.

JAKOBLEW: Żal mnie cię Stonoga, żal!

KACPER: Mów, kto on, muszę z nim pogadać.

JAKOBLEW: Jak się zgodzisz na moją propozycję — powiem!

KACPER: Jakoblew, tyś podły!

JAKOBLEW: Może.

KACPER: (chwyta go za ramię) Mów!

JAKOBLEW: Pomożesz?

KACPER: Piekło chyba tobą kieruje namawiać do zbrodni.

JAKOBLEW: Tyś zupełnie głupi, to nie żadna zbrodnia, to tylko fortel wojenny.

SCENA 6

(Z tyłu za drzewem staje Henryk. Okazuje zdziwienie.)

KACPER: Ładny ci fortel!

JAKOBLEW: Żebyś się znał, nie mówiłbyś tak. Takich, jak ja i Polacy mają w armji bolszewickiej.

KACPER: Moskali?

JAKOBLEW: Nie. Szpiegów! Widzisz, ja jestem szpiegiem bolszewików w armji polskiej, a Polacy swoich szpiegów mają w armji bolszewickiej. Którzy więc szpiedzy są lepsi, te armje zwyciężają. Kto może wiedzieć, że gdy ty ze mną zdradzimy front polski pod Płockiem, iż polscy szpiedzy w armji bolszewickiej nie zdradzą fronty bolszewickie w ważniejszych miejscach. Tu mogą opanować bolszewicy, a tam polacy, to są fortele.

KACPER: Moze to i prawda, a cy ja ta wiem?

JAKOBLEW: Prawda! Jak pragnę twego szczęścia. No, co zgoda?

KACPER: Żebym to rychtyk wiedzioł? A powis naprawdę nazwisko mego wroga?

JAKOBLEW: Przysięgam!

KACPER: (zamyśla się)

HENRYK: (do publ.) O jakie nazwisko tu chodzi?

JAKOBLEW: No i jak?

KACPER: (z rezygnacją) A niech pierony — zgoda!

JAKOBLEW: Dowiedz się, że mężem Eugenji jest Henryk!

HENRYK: (do publ.) Moje imię.

KACPER: (jak ogłuszony) Co?!

JAKOBLEW: Henryk Śmiałowski!

KACPER: Cy ja dobrze słysę?

JAKOBLEW: Tak, Henryk!

KACPER: A dyć on tu jest.

JAKOBLEW: Ten sam.

KACPER: (ze złością) Rozmówię się z nim, a to farmazon przeklęty. Ale mów, skąd ty wis?

JAKOBLEW: Przed samym wyjazdem do agentury przyszła Eugenja, co mówili ze sobą, nie wiem. W końcu pobiegli wziąć ślub i ona razem z nim jechała do Polski na tym samym okręcie, co i ja. Ona wyjechała na pielęgniarkę Czerwonego Krzyża.

KACPER: O przeklęci! Zemscę się okrutnie!

JAKOBLEW: Wstydź się kobietę zabijać. Lepiej sprzątnij skrycie Henryka, a sam zabierz Eugenję.

KACPER: Masz rację.

JAKOBLEW: Ten Henryk wciąż mnie śledzi — podły! On to i tobie gotów szkodzić. Najlepiej w zamieszaniu kulą w łeb, albo tak urządzić, by się dostał do bolszewików, to zrobią z nim porządek.

KACPER: Ja się z nim sam rozprawię.

JAKOBLEW: Jak chcesz. Teraz słuchaj. Za kwadrans przyjdzie tu mój przyjaciel — bolszewik, przyjdź i ty, a umówimy się wspólnie.

KACPER: Dobrze.

JAKOBLEW: Cała twoja robota będzie wywiesić jaką szmatę na drzewie, gdzie będzie słaby front i zagwoździć karabiny maszynowe. Czy to wielka rzecz?

KACPER: Ale zdrada!

JAKOBLEW: A ciebie nie zdradzono? Czy ci nie zabrano umiłowanej kobiety? Nie odtrącono cię jak psa? Później zabrano do wojska na zmarnowanie?

KACPER: Rychtyk prawda.

JAKOBLEW: Usuniesz Henryka i będziesz z Eugenją szczęśliwy.

KACPER: (silnie) Ona musi być moją!

JAKOBLEW: I będzie! Tylko miej rozum.

KACPER: Ja ją tak miłuję?!

JAKOBLEW: No, chodź, bo za kwandras musimy tu przyjść. (Bierze go pod pachę i wyprowadza.)

HENRYK: (wychodzi na front) O łotry! Gotują zdradę, ale ja wam przeszkodzę...... Mnie ten parobek gotuje także śmierć!...... Głupiec! Trzeba sprowadzić pomoc i chwycić spiskowców, jak w sieć. Pośpiech tu najważniejszy...... O łotry, zdrajcy! Dobrze, że udało mi się ich wyśledzić — otrzymacie zapłatę!

SCENA 7

(Wchodzą żołnierze i idą w stronę przeciwnej kulisy.)

HENRYK: Chłopcy, stójcie! Tu gotują zdradę nasi żołnierze — sprzedawczyki. Udało mi się ich podsłuchać. Mają wskazać słabe miejsca na naszym froncie i przepuścić bolszewików. Zatrzymuję was tu, byśmy spiskowców pochwycili. Liczę na wasze męztwo. Przyrzeknijcie, że walka was nie ustraszy.

WSZYSCY: Przyrzekamy!

HENRYK: Teraz wszyscy niech się rozejdą i uczynią wielkie koło, a gdy spiskowcy się tu zbiorą, na mój znak — koło scisnąć i wszystkich zagarnąć jak do sieci. Pamiętajcie zachować się cicho i uważać, by się samym nie zdradzić. Rozumiecie?

WSZYSCY: Rozumiemy!

HENRYK: Rozejść się! (rozchodzą się — do siebie) Z radością rezykuję życie, bo to dla Polski! Szczęście Polski, to i moje szczęście!..... Jakie też będą miny spiskowców, gdy ich pochwycimy — ciekawe? (wychodzi)

SCENA 8

(Pauza. — Wchodzi Kacper.)

KACPER: Trzeszczały zdala gałęzie, ktoś szedł. Włosy stanęły mi na głowie. Ale myślę se, trza obacyć: swój, cy wróg i trafiłem na dziada, co się włucy po froncie i suka bolsiewickiej kuli. Sklołem dziadygę, ze to mnie narobił stracha, i jazda na oznacone miejsce. Jak widzę, to ja tu piersy. No, pocekom krzynkę..... A jednak cosik mnie tak ścisko za bebechy i we łbie chucy?..... Jakoblew mówi, co to fortel, ja dumam, nad tym fortelem, a we wnętrzu cosik tak mówi, ze to zdrada. Jezeli ja będę zdrajcą i naprawdę zdrajcą swojej ojcyzny? To ino pozostaje śnurek i gałąź! Mam ci niby głowę i we dwuch susajdach byłem prezysem, a nijak nie mogę rozebrać tego fortelu. Oj, zebym ja wiedzioł prawdziwie, ze to zdrada, to bym się cofnął póki cas i sumienie zachował cyste. (duma) Oj Stonogo, Stonogo! Pocóżeś ty tu przyjechoł, pocóżeś się wściubił w takie tarapaty? Oj ty gamuło, gamuło!..... A to przez te dziewuchę, cózem winien, zem się tak rozmiłowoł, a zakochany, to pono najgłupse stworzenie na świecie. (patrzy na stronę) A dy ciort jakich bolsiewików tu niesie..... Trza się skryć, bo może być źle. (kryje się za drzewo)

SCENA 9

(Kapitan i żołnierz, który niesie woreczek.)

KAPITAN: Jegor, zostaw tu ten woreciek i idź karaulić, a jak co obaczysz, ny, to strelaj chłopcie.

JEGOR: Słuszaju! (woreczek kładzie na ziemię i wychodzi)

KAPITAN: Ny, pieniędzy już jest dla Jakoblewa, głupiego moskala. Oni wsistkie takie głupi. Ja na tego robocie fajn zarobię i odznacienie dostanę.

KACPER: (kicha)

KAPITAN: Gwałt! (odwraca się i obaczywszy Kacpra) Oj, to jakiś polski sołdat! (chowa się za drzewo)

KACPER: (do publ.) Pewno mnie obacył?

KAPITAN: (do publ. ze strachem) Oj, jak moje serce pika. To taki wielgi chłop, on może mnie zabić?

KACPER: Zebym to się nie boł, to bym go mógł zabrać do plenu?

KAPITAN: (do Kacpra) Ny, słuchaj pan Polak! (Kacper mierzy z rewolweru) Co ty robisz durny, gewałt! Ten pistulet może strzelnić — zabierz jemu, bo ja ciebie zrobię zabicie.

KACPER: (chowa) A cy to ja wam co złego zrobił?

KAPITAN: Ny, ty mnie nic złego nie zrobił, ale za co ty za ten drzewo właził?

KACPER: Ja nie chcioł, cobyście mnie obacyli i zebym to ja was potrzebował zabić.

KAPITAN: Pan sołdat, ja widzę, co ty mnie nic złego nie zrobisz?

KACPER: Siur prawda! Ja wam nic złygo nie zrobię, ale wy musicie iść do mnie do plenu.

KAPITAN: Ny, za co ja mam do ciebie chodzić do plenu, lepiej ty weź wynagrodzenie i ty, pan sołdat, chodź do mnie do plen.

KACPER: A ile dacie?

KAPITAN: Ja ciebie dam jeden sto tysięców rublów.

KACPER: Hm?...... A ile dacie wykupu, kiej ja was wezmę w plen?

KAPITAN: Ny, jakto ja nie chcę, chodź do mnie, ja ciebie zapłacę.

KACPER: To ja tyz nie chcę, bo dajecie za mało. Ja was wezmę do plenu i kuniec.

KAPITAN: Na co wy mnie robicie taki strach. Ja, kapitan, ja mogę zawołać swoich sołdat i oni was zabiją.

KACPER: (wyjmuje szybko rewolwer) Co, mnie zabiją? A ty ścirwo zydzie!

KAPITAN: Gewałt! Dajcie pokój, ja już wam dam dwa sto tysięcy. Schowajcie tego rewolweru.

KACPER: (chowa rewolwer podchodząc) No, dajcie! (wyciąga rękę)

KAPITAN: (szybko wyjmuje swój rewolwer i celuje do Kacpra) Ręce do wierchu! Ja będzie strzelnić. Ja wam zabije do śmierci!

KACPER: (podnosi ręce) A ci ścirwo zyd, osukał!

KAPITAN: Ny, teraz to ja ciebie dam o cholerje na kiszki, (chce zabrać Kacprowi rewolwer, lecz gdy sięga po takowy, Kacper chwyta go za rękę i odbiera rewolwer.)

KACPER: A mam cię zydzie, teraz będzie z tobą kuniec.

KAPITAN: Oj gewałt! (klęka) Daruj moje życie, ja ciebie dam trzy sto tysięców rublów.

KACPER: Ta dawaj prędko!

KAPITAN: Ny, już daję. (na klęczkach czołga się do woreczka i odsypłuje go) Oj waj, oj waj! A cholerja z taki wojna!..... Ny, a gdzie ten gałgan Jegor? Oj waj, oj waj!

KACPER: Da ty nie mruc, ino dawaj pieniądze.

KAPITAN: Ny, ja już daję (rozsypłuje)

SCENA 10

JAKOBLEW: Josek, co z tobą? (śmieje się)

KAPITAN: A! Dobrzie przyjaciel, co ty przychodził. Ten sołdat chce mnie zabić na śmierć!

JAKOBLEW: (do Kacpra) Zostaw go! To kapitan Kamieniew, ten sam, co mamy się z nim rozmówić.

KACPER: A pies go ta wiedzioł. Nie mógł to powiedzieć?

JAKOBLEW: Wstań kapitanie! (podnosi go)

KAPITAN: Słuchaj ty, polski sołdat, ja nie chciał robić gewałt, ale ja mógł tobie zabić na śmierć, a jakby ja zawołał Jegora, to un by tobie odrazu zjadł.

KACPER: A dy ja nic nie wiedzioł, co wy ten som.

JAKOBLEW: No, niema czasu. Masz pieniądze?

KAPITAN: Co powi kapitan Kamieniew, to tak musi być. Pieniędzy w worku.

JAKOBLEW: (rzuca się do worka)

SCENA 11

(W głębi za drzewem staje Henryk.)

KAPITAN: (powstrzymuje Jakoblewa) Pociekaj! Daj kwit i powiedz, gdzie nasi wojska przepuścisz?

JAKOBLEW: Wojska bolszewickie będą przepuszczone w dwuch miejscach. Białe szmaty na drzewach wskażą najsłabsze miejsca. Przedtem ja i Kacper zagwoździmy karabiny maszynowe. Za robotę Kacprowi dasz sto tysięcy rubli.

KACPER: (zdziwiony) Co? Sto tysięcy rubli? On mi dawał już trzy sto tysięcy.

KAPITAN: Ja tobie ganew powiem, co ty powinien dostać trzy sto tysięcy nahajków. Ty mnie tyle narobił strach, co ja mógł osialeć, albo przewrócić się z pęknięty sercem.

JAKOBLEW: Kiedy ci serce nie pękło, to daj mu sto tysięcy rubli.

KAPITAN: Ny, a cy ty masz kwit na pieniądzów?

JAKOBLEW: Nie mam jeszcze.

KAPITAN: To potrzebujesz jemu zaraz napisać.

JAKOBLEW: Na czem że napiszę, kiedy nie mam papieru?

KAPITAN: Oj waj, ty zawsze nic nie masz. (wydziera z notesu kartkę i podaje z ołówkiem) Ny, masz, pisz!

JAKOBLEW: (klęka i pisze na kolanie)

KAPITAN: (do Kacpra) Oj, za co ja nie wiedział, że ty jego przzijaciel, za co ty nic nie mówił?

KACPER: Ja myślał co ty bolsiewik!

KAPITAN: Ny, przecie ja jest bolsiewik, ale ja strzelić nie lubię.

KACPER: No, to co z ciebie za wojok?

KAPITAN: Ny, do strzelania to my mamy chłopów, a do dyplomatycznej robote, to my jesteśmy same żydki.....

KACPER: Siachraje!

KAPITAN: Ny, za co siachraje? My mamy głowy (puka się w czoło) mądre głowy!

KACPER: To je wam ruskie chłopy zdejmą.

KAPITAN: Ty wypluń takie głupie gadanie.

JAKOBLEW: (podnosi się) Już gotowe.

KAPITAN: (czyta) Jeden miljon rubli od kapitana Kamieniewa otrzymałem..... To je mało, ty dopisz, co to jest za otwarcie frontu polskiego pod Płockiem.

JAKOBLEW: A to po co?

KAPITAN: Ny, ja musię mieć dokument, na co ja wydał pieniędzy.

JAKOBLEW: (Tak samo dopisuje na kolanie.)

KAPITAN: Tobie parę słów nic, a dla mnie ma wielki znacienie.

JAKOBLEW: (podaje) Już.

KAPITAN: (przegląda) Ny, teraz już jest git. (chowa)

JAKOBLEW: A pieniądze?

KAPITAN: Tam we worek jest pieniędzy. (wskazuje)

JAKOBLEW: (pożądliwie chwyta pieniądze) No, a dla Stonogi sto tysięcy?

KAPITAN: Ny, ty mu daj ze swoich.

JAKOBLEW: Jakże to?

KAPITAN: Dwa sto tysięcy rublów dla ciebie, to będzie aż za wiele.

JAKOBLEW: Ty oszuście przeklęty, co ty myślisz?

KAPITAN: Ja myśli, co ty masz zamknić gęby, bo jak bedziesz zadużo gadał, to ja ci mogę gęby zamknić. Ty wiesz, co ja mam na ciebie?

JAKOBLEW: Ty znów mi grozisz, żydowski wyporku?

KAPITAN: Ty milcz głupi — ja ciebie mówi.

JAKOBLEW: Okradasz mnie i każesz jeszcze milczeć. Ja ciebie zarżnę w tym lesie.

KAPITAN: Oj, głupi z ciebie moskal. Ja tu mam ludzi, to ja im zawołam, to z ciebie będzie kaput!

JAKOBLEW: Przebiegły z ciebie żyd, ale na drugi raz, to ty mnie nie oszukasz.

HENRYK: I nie będzie tego potrzeba. (Wszyscy ze zdziwieniem odwracają się.) Ręce do góry, psie syny, zdrajcy! (mierzy do nich z rewolweru. Wszyscy podnoszą ręce.) Dobra kompanja — pan Jakoblew, Stonoga i bolszewicki żyd! Podli zdrajcy..... Pana Jakoblewa podejrzewałem już w Ameryce, a tu nie spuszczałem go

z oka, gdyż dziwił mnie jego patrjotyzm w szeregach polskich i okazało się, że jest zdrajcą — moskalem! Ty Stonoga jesteś skończony głupiec, iż łączysz się z taką kompanją i zdradzasz swój kraj ojczysty, a braci swoich narażasz na przelew niewinnej krwi. Dawniej myślałem, żeś głupi, a ty jesteś podły i nikczemny!

KACPER: Jakoblew mnie skusił. Wybacz!

HENRYK: Osobistych uraz, z powodu zamiaru godzenia na moje życie— nie chcę pamiętać, ale za zdradę ojczyzny odpowiesz przed sądem.

JAKOBLEW: Tyś mu zabrał dziewczynę i on za Eugenję miał się zemścić.

HENRYK: Milcz! Ani słowa o Eugenji!

KACPER: Tyś wszystkiemu winien, żebyś nie bałamucił dziewuchy, to i ja bym nie był w takich tarapatach. Ona jest podła i ja ją.....

HENRYK: (rzuca się do Kacpra) Milcz! Nie tobie sądzić tą czystą kobietę! (odwraca się tyłem do Jakoblewa)

JAKOBLEW: (z tej okazji korzysta Jakoblew i strzela do Henryka)

HENRYK: Łotr! Zbój! (zatacza się, słania i pada)

JAKOBLEW: Uciekajcie!

(Wszyscy rozbiegają się w różne strony. — Pauza. — Za kulisami strzały i walka, po chwili z różnych stron wszystkich uciekinierów wprowadzają polscy żołnierze.)

SCENA 12

ŻOŁNIERZ POLSKI: (Spostrzega Henryka, podbiega i ogląda go, później) Kto strzelał? (milczenie) Słyszycie łotry! Pytam, kto strzelał? (milczenie—zrywa się, biegnie do kapit.) Tyś strzelał?

KAPITAN: Ny, ja nie wiem, kto strzelnił.

ŻOŁNIERZ POLSKI: Łżesz, obrzydły żydzie! (trzęsie nim) Mów, kto strzelał? Bo każę cię zawiesić na gałęzi!

KAPITAN: Jak Bogi kocham — nie ja towarzisiu!

ŻOŁ. POL.: Pies twój towarzysz, nie ja!

KAPITAN: Ny, nie gniewajcie się, panie sołdat!

ŻOŁ. POL.: Ja się pytam, kto tu strzelał?

KAPITAN: Ja nie mogę wiedzieć, ja nie patrzuł na nich.

ŻOŁ. POL.: Nie wiesz?

KAPITAN: Coby tak długi zdrowie miał, nie wiem!

ŻOŁ. POL.: Chłopcy na gałąź z nim! (podchodzi dwuch żołnierzy)

KAPITAN: (rzuca się na kolana) Panie porucznik! (wyciąga ręce) Litości! Jak pragnę zobaczyć swego Jehowe, ja nie wiem!

ŻOŁ. POL.: Nie martw się, za chwilę zobaczysz Jehowe. Chłopcy, brać go!

KAPITAN: Gewałt! Ja niewinien! Panie kapitan co pan chce zrobić?
ŻOŁ. POL.: (do żołnierzy) No, czego czekacie, bierzcie go!
KAPITAN: (rozciąga się na ziemi) Gewałt! O meine mułes, ja nic nie winien!
ŻOŁ. POL.: Bierzcie go! (żołnierze ciągną go)
KAPITAN: Aj waj myer, rozbój! Panie pułkownik, ja już powiem!
ŻOŁ. POL.: No, kto?
KAPITAN: (wskazuje Jakoblewa) Un!
JAKOBLEW: Co? Łżesz ty przeklęty żydzie!
ŻOŁ. POL.: Ty? Żołnierz polski, ty mord popełniłeś?
JAKOBLEW: Żartujesz sobie towarzyszu, ja na mord nie zdolen.
ŻOŁ. POL.: Więc kto tego biedaka zabił?
JAKOBLEW: Przykro to mówić na przyjaciela, lecz prawda przedewszystkiem. Ten mord popełnił on! (wskazuje) szeregowiec Stonoga!
KACPER: (zdziwiony) Chryste Panie!
JAKOBLEW: Henryk odbił mu pannę, a on spotkawszy go — wywarł zemstę.
ŻOŁ. POL.: (do Kacpra) Nieszczęśliwy, coś ty uczynił?
KACPER: (z przerażenia nie może mówić) Ja..... ja..... nie, nie..... skąd.....
ŻOŁ. POL.: (do innego żołnierza) Biegnij i zamelduj porucznikowi! (wychodzi)
KACPER: Słuchaj kolego, je nie umioł bym zabić człowieka..... ja niewinny, klnę się na dusę, to zabił Jakoblew!
JAKOBLEW: Ty, bracie, nie zwalaj winy na innego, bo to podle.
KACPER: O ty moskolu, obrzydły kłamco! ze cię za to ślak nie trafi.
JAKOBLEW: Na nic twoje wykręty. Kapitan Kamieniew to sam potwierdzi (oczami daje znać kapitanowi)
KACPER: Słuchaj bolsiewiku, tyś zyd, ale myślę ześ uczciwszy od niego. (wskazuje) Mów, kto strzelił?
KAPITAN: (zastanawia się, a Jakoblew daje mu znak) Ja nie widział, Ja nie widział, ale słysiał.....
KACPER: Mów, na miłość Boską!
KAPITAN: Huk to był od twoj strone.
JAKOBLEW: Nie mówiłem?!
KACPER: Tyś w błędzie!
KAPITAN: Mozie być, ale ja huk dobrzie słysiał.
KACPER: Obadwaj jesteście łotry!
ŻOŁ. POL.: Sąd wyjaśni.
KACPER: Boże, mój Boże, w jakie ja tarapaty popadłem. Ja niewinny, ja niewinny. (płacze.)

SCENA 13

(W stroju sanitarjuszki Czerwonego Krzyża wchodzi Eugenja, za nią sanitarjusz)

EUGENJA: (do sanitarjusza) Tu leży żołnierz. (nachyla się) Odwróćcie go (sanitarjusz odwraca Henryka, a Eugenja, poznawszy go z boleścią) O Boże, to Henryk! Ratujcie go! (cucą go, ten po chwili otwiera oczy i uśmiecha się)

EUGENJA: Henryku, co się tu stało?

HENRYK: (wskazuje spiskowców)

EUGENJA: (patrzy, ze zdziwieniem powstaje i podchodzi do nich) Oni tu? Mordercy! Podli! Który z was śmiał strzelić do Henryka? Mówcie! (milczenie) Mówcie! Niech wiem, kogo mam przez całe życie przeklinać!

KACPER: Panno Eugenjo, to podły Jakoblew strzelił.

EUGENJA: Po nim można się tego spodziewać! (do Jakoblewa) Dla czegoś pan to uczynił!?

JAKOBLEW: Nie ja, a Kacper strzelił. Chciał pozbyć się rywala!

EUGENJA: Co? (do Kacpra) Nędzniku! Będę cię przeklinać!

KACPER: Panno Eugenjo! Jak jestem Kacper Stonoga, to fałsz niech pani posłucha!

EUGENJA: Nie słucham, gardzę łotrem! (odchodzi idzie do Henryka)

KACPER: (do Jakoblewa) A bodaj ci gardziel zaschła na wieki za takie łgarstwo!

JAKOBLEW: Głupiś cham! Milcz, a nic nam nie będzie.

KACPER: Gałęź cię ceka siubrawce!

EUGENJA: Bardzo cierpisz, Henryku?

HENRYK: Niebardzo! (podnosi się, krzywi i pada omdlały)

EUGENJA: Henryku drogi, co tobie?

SCENA 14

(Wchodzi doktór i podchodzi do Henryka.)

EUGENJA: (na klęczkach wyciąga ręce do doktora) Doktorze, ratuj go!

DOKTÓR: (zajmuje się Henrykiem)

SCENA 15

(Wchodzi porucznik, do którego podchodzi żołnierz.)

ŻOŁ. POL.: Melduję posłusznie, iż pochwyciliśmy tych łotrów, którzy postrzelili kaprala Śmiałowskiego.

PORUCZNIK: (patrzy na nich) Któryż z nich strzelał?

ŻOŁ. POL.: Wypierają się, jeden na drugiego winę zwala.

PORUCZNIK: Zbadamy. Jak się ma Śmiałowski?

ŻOŁ. POL.: Ciągle mdleje.

PORUCZNIK: Dobrze ich pilnować. (wskazuje — sam podchodzi do Henryka) Doktorze, co jest?

DOKTÓR: Myślę, że kula zawadziła serce.

PORUCZNIK: Hm? (kręci głową)

EUGENJA: Doktorze? Czy jest nadzieja?!

DOKTÓR: (wyraża zwątpienie ramionami)

EUGENJA: To nie może być! To mój mąż doktorze, ratuj go, błagam!

DOKTÓR: (daje Henrykowi coś do wąchania)

HENRYK: (stęka, otwiera oczy i słabo uśmiecha się do Eugenji)

EUGENJA: Henryku drogi, to ja! Paznajesz mnie?

HENRYK: (słabo) Tak! Pić! (dają mu pić)

PORUCZNIK: (do doktora) Potrzebuję go wybadać!

DOKTÓR: Lepiej poczekać. Wruszenie może zabić!

PORUCZNIK: Kapralu Śmiałowski, możecie mówić?

HENRYK: (trochę silniej) Tak mogę! (powstaje, przewraca się — Eugenja z doktorem podnoszą go)

EUGENJA: Bardzo cierpisz Henryku?

HENRYK: (kręci głową i z uśmiechem) Nie?!

PORUCZNIK: Powiedźcie kapralu, co tu się stało?

HENRYK: (powoli) Jakoblewa podejrzewałem od dawna. Śledziłem go. Dziś przychwyciłem, gdy brał trzysta tysięcy rubli zapłaty za wskazanie słabego miejsca naszego frontu. Razem ze Stonogą mieli zepsuć nasze karabiny maszynowe, by bolszewicy łatwo przedostali się na nasze tyły.

PORUCZNIK: Zdrajcy! Ale skąd wy postrzeleni?

HENRYK: Ubliżono imieniu mojej żony. Na sekundę zapomniałem się, z tego skorzystano i postrzelono mnie.

PORUCZNIK:: Kto strzelił?

HENRYK: (zastanawia się) Nie pamiętam!

PORUCZNIK: Przypomnijcie!

HENRYK: (myśli) Nie wiem! Przypuszczam, że Jakoblew, gdyż odwróciłem się na chwilę do Stonogi.

KACPER: Prawda! Rychtyk prawda!

PORUCZNIK: Milczeć!

HENRYK: Padłem, co dalej się stało — nie wiem. Pewnym nie jestem, że Jakoblew...

PORUCZNIK: Jakoblew! Tyś strzelił!

JAKOBLEW: Nie, nie ja. Strzelił Stonoga!

PORUCZNIK: Łżesz!

KACPER: Tak jest, panie poruczniku!

PORUCZNIK: (orjętuje się jakby) A, to tyś strzelił?

KACPER: Melduję, nie ja.

JAKOBLEW: Właśnie ty! Przez zemstę za odbicie panny.

KACPER: Łżesz łotrze! Tyś zbrodniarz!

PORUCZNIK: (ze złością) Któryż z was jest łotr?

JAKOBLEW: (wskazuje Kacpra) On!

KACPER: (jednocześnie wskazuje Jakoblewa) Un!

PORUCZNIK: Obaj warci sznurka! (podchodzi do Kacpra, wyjmuje jego rewolwer — ogląda i patrząc mu w oczy) No? (Kacper wytrzymuje wzrok porucznika. Porucznik oddaje za siebie rewolwer żołnierzowi, sam tą samą manipulację robi z rewolwerem Jakoblewa a zauważywszy, że z rewolweru było strzelane, badawczo patrzy w oczy Jakoblewa, który swoje oczy opuszcza) No? (pauza) Morderca! Pewna gałęź!

JAKOBLEW: Gadanie? Jam poddany i obywatel amerykański!

PORUCZNIK: Popatrzysz na Amerykę, gdy cię wysoko wyciągną na gałęź!

JAKOBLEW: Ambasada się za mną upomni.

PORUCZNIK: Głupiś osioł! Trzeba było nie przyjeżdżać za polskim paszportem. Zresztą łotra paszport nie broni. (do żołnierzy) Warta! Odprowadzić wszystkich do Płocka. Baczyć, by który nie uszedł. Odpowiadacie głową (żołnierze ustawiają aresztowanych)

ŻOŁ. POL.: W lewo zwrot! (robią) W pochód, marsz! (wychodzą)

HENRYK: Nieszczęśliwi! (przewraca się)

EUGENJA: Doktorze?!

DOKTÓR: (daje mu coś do wąchania)

HENRYK: (budzi się) Geniu! Czy ciemno się robi?

EUGENJA: Co ty mówisz? Dzień!

HENRYK: Tak mi słabo. (chwieje się)

PORUCZNIK: (do doktora) Należy go przenieść do szpitala!

DOKTÓR: Posłałem po nosze.

HENRYK: (unosi się w gorączce) Słyszycie huk armat? To bolszewicy łamią nasz front zdradzony przez Jakoblewa.

EUGENJA: Henryku drogi, zdaje ci się.

HENRYK: Co? Nie widzicie szrapneli pękających. Ratujcie zagrożony front!

DOKTÓR: (do porucznika) Maligna.

HENRYK: Stoicie, czekacie, aż bolszewicy wyprawią krwawe wesele.

EUGENJA: Uspokój się, tu nic niema.

HENRYK: (wskazuje ręką) Nie widzisz go z tym krogulczym nosem, to sam Trocki, czerwony tyran, imperjalista!

EUGENJA: (płaczliwie) Mój Boże, co ty mówisz Henryku?

25

HENRYK: Uciekaj żono!...... nie, chodź ze mną, ja ciebie obronię...... Widzisz wdzierają się do chatki matki mojej! Precz czerń ciemna ja wam łby rozwalę! (zamierza się, rzuca rękami i pada)

EUGENJA: Doktorze! On umiera!

DOKTÓR: Cicho!

HENRYK: (unosi się) Straszny miałem sen o matce mojej. Biedna, moja stara matka! Eugenjo, ty ją nie opuścisz, jak ja umrę? Co?

EUGENJA: Ty nie umrzesz, ja nie chcę, rozumiesz!

HENRYK: Tak, rozumiem!...... Dla czego ja taki słaby? Ja przyszłem walczyć za wolność Polski, a leżę jak kłoda bezczynnie?

EUGENJA: To przejdzie — uspokój się!

HENRYK: Nie Eugenjo, ja widzę, że takich jak ja kłód, kładzie się setki, tysiące, ich krew pije ziemia — matka. (we wizji) Widzę na tych użyźnionych polach bujne kłosy i szczęśliwych kosiarzy...... Niebo się znowu chmurzy, kłębi się coś i wiruje, to nasi panowie tak się kłębią, ale kosiarze zgarniają to wszystko i odsłaniają słońce wolnej i szczęśliwej Polski!

EUGENJA: Ty widzisz to drogi?

HENRYK: (jak ze snu zbudzony) Co?...... Ja nic nie widzę...... Eugenjo! We wiosce Kleszewo pod Pułtuskiem mieszka staruszka, matka moja, gdy ja umrę, zajmij się nią i osłodź za mnie ostatnie dnie jej starości. Przyrzeknij!

EUGENJA: Przyrzekam!

HENRYK: Na naszą miłość?

EUGENJA: Tak, Henryku!

HENRYK: Bądź błogosławiona i zawsze szczęśliwa!

EUGENJA: Nie mów tak!

HENRYK: Geniu, spełniłem swój obowiązek dla Polski.

EUGENJA: Tyś bohater!

HENRYK: O, jak bardzo słabo mi. Ja bym pragnął dla ciebie szczęś...... (pada)

EUGENJA: (do doktora) On zupełnie słabnie.

HENRYK: (unosi się) Jak tu ciemno?...... Gdzie to muzyka gra? (przeciera oczy) Oj, (ogląda się i do porucznika) Poruczniku! Ja już służby pełnić nie mogę, ja...... (opada, po chwili unosi się i salutuje) Melduję! Umieram za ojczyznę! Za lud i jego swobodę! (pada i kona)

EUGENJA: Henryku! Henryku! Zostawiasz mnie!

DOKTÓR: (bada puls, nadsłuchuje serce, następnie nakłada mu czapkę na oczy) Nie żyje! (zdejmuje czapkę, inni robią to samo.)

EUGENJA: To fałsz! (głośno) To nie może być prawda! (trzęsie Henrykiem) Przemów Henryku! Kurtyna spada.